PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. II MAJ — CZERWIEC 1935.

174.

N.O. WŁODZIMIERZ LEDÓCHOWSKI T. J. do Sodalicyj.

O apostolstwie wiary.

Na początku roku pracy Sodalicyjnej pragnąłbym przesłać kilka słów zachęty do jednej bez wątpienia najważniejszej w dzisiejszych czasach akcji, do apostolsiwa wiary.

Nikomu chyba nie tajne, że dziś zagraża wszędzie niebezpieczeństwo ze strony ateizmu, prawdziwie szatańskiego. A niebezpieczeństwo to istnieje nie tylko w Rosji, ale idzie głuchy pomruk bezbożnictwa także poprzez całą Polskę, idą i na Kościół w Polsce niebezpieczne chwile.

To niebezpieczeństwo jest i rośnie, niebezpieczeństwo bardzo groźne wobec słabego nieraz uświadomienia religijnego nie tylko niższych warstw społeczeństwa, ale i inteligencji polskiej.

Oto więc otwarte i olbrzymie pole pracy. Szczególnie ważną jest dzisiaj akcja uświadomienia religijnego i to gruntownego pogłębienia znajomości zasad wiary.

A prócz tego badać należy wszelkie pociągnięcia ateistyczne, wszelkie próby i zamachy na wolność Kościoła i religji, śledzić i wzory i drogi, jakiemi do nas ruch ten idzie, zawczasu dostrzec i wszechstronnie oświetlić grożące niebezpieczeństwo i przestrzegać innych przed tem niebezpieczeństwem, obmyśleć

skuteczne środki obrony, zbijać zarzuty stawiane religji i Kościołowi, — oto posłannictwo członków Sodalicji jako apostołów wiary.

Każdy bez wyjątku Sodalis Marji musi być czynnym apostołem i stanąć w obronie Boga i podeptanych praw Bożych. Nikogo nie powinno tu brakować, bo niebezpieczeństwo nie da się inaczej zażegnać jak tylko wtedy, gdy wszyscy, którzy szeregują się pod sztandarem Chrystusa Króla i Marji, skupią się mocno przy naszym Stwórcy i Panu i pod przewodnictwem Najprzew. Episkopatu staną jakby żywym murem na wałach twierdzy Bożej w naszej Polsce.

Wyrażając Sodalicjom Marjańskim w Polsce i poszczególnym ich członkom zasłużoną pochwałę i uznanie za dotychczasową wielką ich pracę, życzę, aby i nadal te Sodalicje, których zaszczytnym celem i zadaniem jest wyrabiać wybitnych i prawdziwych apostołów w szeregach Akcji Katolickiej, jak najlepszą odegrały rolę, by owocem tej pracy mogło być zrealizowanie także w duszach i sercach polskich tych słów, które padły ze Stolicy Piotrowej do Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires a pośrednio przesłane zostały „urbi et orbi: „Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat!

Z listu do Sodalicji Warszawskiej.

DZIELNY WYZNAWCA

Chłopiec młody, należący do katolickiej organizacji robotniczej w Belgji, pracując wśród socjalistów, bezustannie przez nich nagabywany, śmiało, odważnie i dowcipnie swoich bronił przekonań. Pewnego dnia zaczęto znów dokuczać mu, że księżej się trzyma sutanny, powtarza wszystko tylko za nimi i sam nie wie, w co wierzy. Na to chopiec ów odpowiada: „Ja wam natychmiast powiem, w co ja wierzę“, i wśród zdziwionych socjalistów zdejmuje czapkę, klęka na sali fabrycznej i głośno i wyraźnie odmawia „Wierzę w Boga“. Skończywszy wyznanie wiary, przeżegnał się nabożnie i z całą powagą odezwał się do swoich przeciwników: „Powiedziałem wam teraz, w co ja wierzę, a teraz powiedzcie mi, jaka jest wiara wasza“. Kłopotliwe milczenie jedyną było odpowiedzią.

MODLITWA
Prezydenta Republiki Argentyńskiej, gen. Justo.

Po procesji w końcowem nabożeństwie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires w dniu 14 października 1934 r., prezydent Argentyny, generał Justo, wypowiedział poniższą modlitwę:

„Panie wszechświata, Boże narodów i ludów wielkich i małych, który ustanowiłeś Boskie światło, wiodące człowieka pośród nieprzeniknionych tajemnic życia!

Boże Ewangelji, który każesz wyśpiewywać nadzieję natury w każdej wiośnie i nadzieję ludzkości w każdem dziecku!

Boże litości, miłosierdzia i miłości, który znasz tylko synów i błogosławisz matkom i tym, które zgodnie z Twą Boską nauką roztaczają srebrzyste skrzydła anielskie nad kołyską dzieci, a także i tym, które zapomniały o swem posłannictwie, jednak wznoszą się skruszone ponad grzech i błąd, uświęcone miłością i macierzyństwem.

Wysłuchaj Panie modlitwy, którą zanosi do Ciebie jeden z najposłuszniejszych synów, wysuniętych przez swych współobywateli na ich czoło, aby kierować ich losami na mgnienie oka wśród tego bezustannego wiru światów, stworzonych Twą Boską wolą.

Ten, któregoś wybrał jako głowę tych braci, co mieszkają we wspaniałem dziedzictwie, użyczonem Argentyńczykom, ten, który już Ciebie wzywał w przysiędze, iż będzie sprawiedliwie i wiernie służył swojemu ludowi, przychodzi w tej chwili z nim razem, aby złożyć tu publiczne, szczere i uroczyste świadectwo swojej wdzięczności, swojej wiary i swojej miłości. A przychodzi dumny z tego, że czuć się może Twoim, przychodzi, ażeby podziękować za objawy miłosierdzia i dobrotliwości za to, że Twoja hojna dłoń zbogaciła piękną jego Ojczyznę, w której znajdują także swój byt ludzie ze wszystkich zakątków świata...

Stajemy przed Twojem obliczem w tych dniach, w których Sakrament Przenajświętszej Eucharystji, ustanowiony przez Jezusa, zgromadził tu tylu Twoich synów, tylu Twoich pasterzy, wszystkich Argentyńczyków i cudzoziemców, mieszkańców i pielgrzymów.

Przychodzimy do Ciebie Panie, byś nas wszystkich i każdego

z osobna uczynił lepszymi, szlachetniejszymi i wierniejszymi i abyś uczynił więcej braćmi naszych braci.

Jezu, Zbawicielu nasz, oto u stop Twoich stoi wierzący, który mówi do Ciebie: „Panie wszechmogący, spraw, iżby na lud argentyński zstąpił pokój, iżby królował w duszach wszystkich jego synów, w jego ogniskach domowych, w całym narodzie, w Ameryce, którą zachowałeś dla wiary, w całej ludzkości, która się tyle biedzi, tyle cierpi i płacze, ponieważ opuściła drogi swego posłannictwa...

Jezu Chryste, Panie nasz, w tych dniach ogólnej radości, jaką przeżywamy i jaką ofiarujemy Ci zupełnie ku Twej chwale... podnosi się wołanie rozedrgane szlachetnemi nadziejami, że nadejdzie dzień, kiedy zastępy narodów przeciągać będą przed obliczem Twojem, kiedy płynąć będzie sztandar argentyński, przewodząc setkom miljonów ludzi wolnych, rządzonych przez władze państwowe, uświęcone Twojem imieniem, władze, jeśli nie doskonałe, to jak każde dzieło ludzkie, stale się udoskonalające — miljonom ludzi dobrych, którzy uznają i będą wprowadzać w życie Twoją Ewangelję pokoju, braterstwa i miłości

Panie błogosław wszystkich, błogosław naszą Ojczyznę, osłaniaj ją Panie!“

ROZMOWA CHRYSTUSA Z DUSZĄ

Następujący napis jest wyryty na kamieniu węgielnym katedry w Lubece w Niemczech:

„Tak odzywa się do nas Chrystus Pan: —
Zowiecie mnie Mistrzem, a nie słuchacie mnie.
Zowiecie mnie Światłem, a nie widzicie mnie.
Zowiecie mnie Drogą, a nie kroczycie za mną.
Zowiecie mnie Życiem, a nie pragniecie mnie.
Zowiecie mnie Mądrym, a nie naśladujecie mnie.
Zowiecie mnie Pięknym, a nie miłujecie mnie.
Zowiecie mnie Bogatym, a nie pytacie mnie.
Zowiecie mnie Wiecznym, a nie szukacie mnie.
Zowiecie mnie Łaskawym, a nie ufacie mi.
Zowiecie mnie Szlachetnym, a nie służycie mi.
Zowiecie mnie Mocnym, a nie szanujecie mnie.
Zowiecie mnie Sprawiedliwym, a nie obawiacie się mnie.
Jeśli was potępię, nie składajcie winy na mnie.“

Droga krzyżowa. — Kalwarja. Grób.

Pobożność chrześcijańska ma szczególne upodobanie w ostatniej części męki Zbawiciela — t. j. od skazania Go na śmierć — i przypomina ją sobie w pięknem ćwiczeniu, zwanem pospolicie Stacjami Drogi Krzyżowej. Prawdziwa i oryginalna droga krzyżowa znajduje się w Jeruzalem, na ulicach, któremi Pan Jezus ciągnął z krzyżem na ramionach i na miejscu, gdzie śmierć męczeńską poniósł. Co piątek po południu, pod wodzą tamtejszych OO. Franciszkanów, zbiera się gromadka wiernych, pielgrzymów i stale w Jerozolimie zamieszkałych, by wśród pobożnych modłów obchodzić i czcić te święte miejsca.

Oczywiście trudno żądać, by wszystkie stacje z całkowitą pewnością były stwierdzone. Ponad wszelką wątpliwość pewne są miejsca ukrzyżowania i grobu, bardzo prawdopodobne miejsce skazania na śmierć. Stacje, leżące w pośrodku, naznaczono później w różnych czasach. Ale, jakkolwiek rzecz się ma z poszczególnemi stacjami, tyle przynajmniej przyznać musimy, że jeżeli pretorjum czyli miejsce przesłuchania przez Piłata znajdowało się w twierdzy Antonji, w takim razie kierunek ówczesnej drogi na Kalwarję nakrywał się z dzisiejszą Drogą Krzyżową.

Podczas mego pobytu w Mieście świętem kilka razy miałem szczęście wziąć udział w tej pobożnej praktyce — Zbiórka jest na dziedzińcu szkoły muzułmańskiej (dawnych koszar tureckich), stojącej na miejscu pałacu Antonji. Wszyscy zgromadzeni klękają na bruku, jeden z OO. Franciszkanów odczytuje po włosku krótką historję skazania P. Jezusa na śmierć oraz modlitwę. To pierwsza stacja.

Zszedłszy na niżej leżącą ulicę, posuwamy się w kierunku wschodnim. Już po paru krokach przyklękamy znowu na ulicy. Znajdujemy się kilka metrów powyżej owego wspaniale brukowanego dziedzińca twierdzy. Tu włożono krzyż na barki Zbawiciela. Pod znanym nam już łukiem „Oto Człowiek" — obok kościoła tej samej nazwy, zdążamy ulicą (dość spokojną) aż do przecznicy biegnącej w dół, z północy na południe. Skręcamy na lewo. Tu dwa napisy, umieszczone blisko siebie na murze, wskazują trzecią i czwartą stację: pierwszy upadek Zbawiciela i spotkanie z Najśw. Matką.

Po kilku krokach skręcamy znowu na prawo, ku zachodowi w uliczkę wąską, stromą, ze schodami i z łukami zabudowań, przerzuconych nad ulicą. Tu ruch trochę większy. „Kawas“ t. j. prywatny policjant, w oryginalnym stroju, goni z jednego końca procesji na drugi i łaje przeciągających z tłumokami i zawadzających muzułmanów, lub dzieci, wychylające się z okna nad ulicą. Przy tej ulicy są dwie stacje: Szymona Cyrenejczyka i Weroniki.

Dochodzimy do drugiej północno-południowej przecznicy, jeszcze bardziej ożywionej, gdyż jest to jedna z ulic „bazaru“. Muzułmanie spoglądają bez śmiechu, ale obojętnie, na ciągnącą obok nich procesję. W tem miejscu, w ówczesnym murze miasta znajdowała się brama, przez którą trzeba było przejść, by dostać się na Kalwarję. Mamy tu dwie stacje: drugiego upadku i płaczących niewiast. Ale od Kalwarji odgradzają nas dziś zabudowania, dlatego musimy krążyć wąskiemi uliczkami w różnych kierunkach, by dojść do IX-tej stacji (trzeci upadek), a stąd do bazyliki Grobu, w której znajduje się pięć ostatnich stacyj.

Zanim przekroczymy próg kościoła, uświadomijmy sobie żywo, że mamy stanąć na miejscu najświętszem, jakie istnieje na kuli ziemskiej. Wejść tam z lekkiem sercem i płochemi myślami byłoby już profanacją. — Jeżeli Mojżeszowi kazano zdjąć obuwie przed krzakiem gorejącym, ponieważ to miejsce święte było — uświęcone obecnością Boga — to cóż powiedzieć o tym zakątku ziemi, w którym nie tylko był obecny Bóg-Człowiek — ale i Krew swoją najświętszą przelał za zbawienie całego świata! A tym uczuciom najgłębszej czci religijnej możemy się oddawać z tem większem zadowoleniem serca, że jest to sanktuarjum historycznie ściśle stwierdzone. Chrześcijanie od początku otaczali z uszanowaniem to miejsce, jako stojące w związku z najważniejszem w dziejach odkupienia wydarzeniem, będącem głównem punktem przepowiadania „Dobrej Nowiny“. Prócz tego ewangeliści określają je dokładnie, podając jego nazwę, ustaloną w mowie ludu: Golgota po aramejsku, a po łacinie Kalwarja, t. j. czaszka, trupia głowa, którą wzgórze swym kształtem przypominało. Nienawiść też pogan przyczyniła się na swój sposób do utrwalenia pamięci Cesarz Hadrjan, chcąc zatrzeć wszelki ślad tego miejsca kultu, kazał w r 130 tym wyrównać teren pomiędzy Kalwarją a Grobem, zasypując go ziemią, a na wierzchu — utworzonej w ten sposób płaszczyzny — zbudował świątynię Wenery. W dwa wieki później ta właśnie świątynia wska-

zała cesarzowi Konstantynowi i jego żonie Helenie, gdzie mają szukać cennych pamiątek. Nakładem cesarskim postawiono dwie wspaniałe świątynie. Część skały, w której znajdowała się grota grobowa, odosobniono i zbudowano nad nią okrągły kościół, zwany Zmartwychwstaniem. Naprzeciw stanęła druga wielka, 5-nawowa świątynia nazwana Męczeństwem.

Kościoły te przechodziły różne koleje; po kilkakroć burzono je i stawiano na nowo — Kościół dzisiejszy zbudowali Krzyżowcy w połowie XII. wieku. Jeden on tylko, a obejmuje Grób (na zachodnim końcu) a z boku w południowej nawie, skałę Kalwarji. Nie może ulegać wątpliwości, że Krzyżowcy, których bohaterskim porywem wojennych wypraw do Ziemi św. kierowała idea uwolnienia Grobu Chrystusowego z rąk pogan — wystawili przybytek, godny i ich szlachetnej hojności i świętości miejsca. Że tak rzeczywiście było, świadczą o tem pozostałe jeszcze szczegóły ornamentacji. Dzisiaj, niestety, tak wewnątrz, jak i zewnątrz przedstawia bazylika opłakany stan zniszczenia i opuszczenia. Trzęsienia ziemi, pożar i wpływy atmosferyczne zrobiły swoje, a koniecznego odnowienia nie można się doczekać; nie dlatego, jakoby hojność wiernych się ukróciła, lecz ponieważ zbyt wielu jest tu właścicieli. Nigdzie tak oczywiście, jak tu nie wpada w oczy ten smutny fakt, że Kościół Chrystusowy jest rozdzielony Pięć wyznań chrześcijańskich (katolickie łacińskie; ze schizmatyckich: greckie, ormjańskie, koptyjskie, syryjskie) rości sobie prawo do bazyliki, i podczas gdy pewne części kościoła są wspólne — inne posiadają na wyłączną własność poszczególne wyznania. Żadne z nich nie może na własną rękę żadnej zmiany przeprowadzić, nie wywołując tem samem silnych sprzeciwów ze strony drugich — a o porozumienie i wspólną akcję jest nadzwyczaj trudno. Ostatnio doniosła prasa, że wielka kopuła nad Grobem świętym grozi zawaleniem i potrzeba nagwałt odnowienia. — Może przynajmniej to niebezpieczeństwo połączy na chwilę zwaśnionych braci i pchnie do wspólnego, energicznego działania.

Cały ten stan jest nadzwyczaj przykry, i trzeba zamknąć nań oczy, trzeba zapomnieć o tem wszystkiem, wchodząc do bazyliki, a oddać się tylko wrażeniom wielkich scen, jakie się tu rozegrały.

Z podwójnej bramy lewa tylko część jest dzisiaj w użyciu, ponieważ drugą zamurowano. Przy wejściu na lewo obraża oczy rozłożony tapczan, należący do muzułmanów, strażników bazy-

liki. Odwracam się w przeciwną stronę, na prawo, gdzie podwójne schody prowadzą na skałę Golgoty. Na górze staję w niskiej, dwunawowej kaplicy, oświetlonej bardzo przyciemnionem światłem słonecznem i migocącym blaskiem oliwnych lamp. W głębi lewej nawy jest miejsce, gdzie był osadzony krzyż. Schylam się i z najgłębszą czcią i przejęciem całuję srebrną blachę, okalającą otwór, przez który ręką dosięgnąć można skały. Ponad otworem stoi ołtarz grecki z niezliczonemi obrazami. Obok, na prawo, widoczna jest w skale szczelina, która się otwarła po śmierci Zbawiciela Szczelina ciągnie się dalej wdół, widać ją dokładnie w t zw. kaplicy Adama. Istnieje mianowicie pobożna, choć bezpodstawna legenda, że w tem miejscu była pochowana czaszka naszego praojca, i że krew Zbawiciela, cieknąca z krzyża, dosięgła jej przez szczelinę i zwilżyła, na znak zgładzenia przez drugiego Adama tej winy, którą pierwszy zaciągnął. Tej to legendzie zawdzięcza się zwyczaj umieszczania trupiej głowy na krucyfiksach, poniżej stóp Jezusa.

Trochę dalej na prawo, w przejściu do drugiej nawy, znajduje się ołtarz Matki Boskiej Bolesnej — W tem miejscu stała pod krzyżem Królowa Męczenników i przyjęła na swe kolana martwe ciało umiłowanego Syna. — Liczne wota wskazują, ilu wiernych znalazło tu pociechę w swoich cierpieniach. Trzeci wreszcie ołtarz, stojący obok poprzedniego i równie jak tamten łaciński, wskazuje, gdzie P Jezusa rozbierano i przybijano do krzyża.

Te trzy ołtarze odpowiadają czterem następnym stacjom Drogi Krzyżowej: obnażeniu P. Jezusa, przybiciu do krzyża, śmierci i złożeniu z krzyża. — Ostatnia, czternasta stacja jest w Grobie.

Idąc ku zachodniej części kościoła, spotykamy po drodze, na posadzce, czerwoną kamienną płytę, otoczoną wielkiemi lichtarzami: ma ona oznaczać miejsce, na którem P. Jezusa namaszczano po złożeniu go z krzyża — Na zachodnim krańcu kościoła, w środku rotundy, nad którą wznosi się główna kopuła, stoi kaplica, zawierająca w sobie skałę z Grobem — Dzisiejszą formę otrzymała kaplica na początku XIX-tego wieku od schizmatyckich Greków. — Styl i przeładowanie obrazami nie robią dobrego wrażenia

Wnętrze jest podzielone na dwie komory. Pierwsza, większa nosi nazwę kaplicy anioła, ponieważ tutaj zjawił się niewiastom w niedzielę wielkanocną anioł, zwiastując im, że Chry-

stus zmartwychwstał. Jest to przedsionek do właściwego Grobu Na środku umieszczony jest odłamek wielkiego kamienia, którym zamknięty był otwór grobowy. — Grobowce bowiem wybitnych Żydów były zwyczajnemi grotami, wykutemi w skale; wejście bywało bardzo niskie, a zamykano je z zewnątrz kamieniem okrągłym — jak kamienie młyńskie. Chcąc wejść do środka, trzeba go było obrócić na łożysku, na którem spoczywał. Ten to kamień opieczętowali Żydzi po złożeniu Jezusa w grobie. Ale nie wiedziały o tem niewiasty, zdążające wczesnym rankiem do grobu, i tem tylko były zatroskane, kto im odtoczy kamień od otworu, bo — jak zaznacza ewangelista (Mar 14, 4) był on bardzo wielki. Lecz, gdy nadeszły, znalazły z przerażeniem kamień odwalony i siedzącego na nim anioła.

Schylam się jak Magdalena, by zajrzeć i wejść do komory. Ma ona ledwie 2.07 m długości i 1.93 m. szerokości, a — że zwężona jest nadto przez sam grób — nie może pomieścić więcej jak 3—4 osób. Ściany pokryte są marmurami i obrazami. — Sam grób tworzyła, według zwyczaju żydowskiego, niska ławka skalna; na niej składano ciało zmarłego, owinięte w prześcieradła i wonności. — Z ławki grobowej, na której spoczywało Ciało Zbawiciela, część tylko pozostała na miejscu, a i ta jest dzisiaj niewidzialna, bo pokryta płytą marmurową. — Klękam i przytulam się do tej płyty, którą tyle ust ze czcią całowało i tyle oblało łez rozrzewnienia.

Jak na Kalwarji, tak i w Grobie miałem szczęście odprawić Mszę św. na umieszczonej w odpowiedniej wysokości menzie. — Prócz mnie i małego arabskiego ministranta nikogo więcej nie było; gromadka wiernych słuchała Mszy, stojąc w przedsionku. Przed ofiarowaniem ministrant dowiedział się, ile osób przystąpi do Komunji św, by stosowną liczbę hostyj zakonsekrować. — Chrystus, który grób ten uświęcił przez 3 dniowy tu swój pobyt, a zmartwychwstając przeniknął niewidzialnie ściany jego uwielbionem swem ciałem, zstąpił z powrotem niewidzialnie na to miejsce pod postaciami chleba i wina, zstąpił jakby umarły, a jednak żywy — i swem Boskiem Ciałem i swą Krwią dający życie duszom.

„Alleluja! Jezus żyje,
Ten, co za nas życie dał,
Już go więcej grób nie kryje,
Jak powiedział, zmartwychwstał."

Alleluja, brzmiało mi w uszach podczas całej Mszy św.,

którą w Grobie odprawia się przez cały rok o Zmartwychwstaniu.

W drodze do zakrystji przechodzę obok ołtarza łacińskiego, stojącego w miejscu, w krórem P. Jezus miał się objawić św. Marji Magdalenie. Jeszcze dalej przytyka do zakrystji kościółek OO. Franciszkanów pod wezwaniem Matki Boskiej, na pamiątkę zjawienia się Jej Zmartwychwstałego.

S. S.

Raczej umrzeć, niż zaprzeć się swej Wiary

Pewien misjonarz z Chin opowiada następujące zdarzenie:

W czasie prześladowania w Thank Hoa został pochwycony pewien chłopczyk, Pawełek Mei. Przyprowadzony przed mandaryna, śmiało wyznał, że jest chrześcijaninem Mandaryn polubił chłopca za jego odwagę i pragnął przywieść go do odstępstwa od Wiary. Obiecał dać mu srebrną laskę, jeżeli zaprze się swojej Wiary.

— Wielki mandarynie — odrzekł Pawełek — srebrna laska, to za mało!

— Więc dobrze, dam ci taką laskę ze złota.

— To jeszcze za mało.

— A więc co chcesz, ty niegodziwy chłopcze?

— Wielki mandarynie — brzmiała odpowiedź — jeżeli chcesz, abym wyrzekł się swej chrześcijańskiej wiary, musisz mi dać tyle, ile potrzeba, abym mógł sobie kupić inną duszę, gdy tę zatracę.

W kilka dni później Pawełek został ścięty i poszedł po nagrodę do Pana



Szkoła życia

W redakcji naszego pisemka mamy szafę, w której przechowują się listy Chyrowiaków, a jest ich kilka tysięcy. Bardzo mała tylko ich część ukazała się w druku bo nie mieliśmy na to pozwolenia autorów, lecz często żałowaliśmy, że tak nieznane nikomu myśli leżą w ukryciu, choć warto, aby się nad niemi szerszy ogół zastanowił.

Robiąc, gdy chwilkę wolniejszego czasu znalazłem, porządki w tych listach, znalazłem kilka bardzo ciekawych, więc wyciągam je na światło dzienne, opuszczając takie szczegóły, któreby autorów zdradziły. Zdaje mi się, że należy je wyzyskać dla dobra ogółu, bo niewiadomo, czy ktoś kiedyś nie uzna za stosowne to wszystko popalić. Choć muszę wspomnieć, że pewną część tych listów już wyzyskałem w mojej książeczce pod tyt.: „Dobrzy ludzie" — głównie co do treści; tu jednak nic już swego nie dodając, podam dosłowną treść w wyjątkach.

Jasną jest rzeczą, że miałyby te listy daleko większą wartość z podpisami, jednak każdy widzi, że to niemożliwe.

* * *

„Piszę stąd, gdzie się mieszka w kawernach, gdzie za wodę drogo się płaci, gdzie człowiek nie wie dnia i godziny, kiedy zginie. Czy będę Was w Chyrowie kiedy oglądać, nie wiem, lecz ufam jako Sodalis, że mię Matka Najświętsza, gdybym zginął — weźmie do Siebie, bom na śmierć gotów od dwu miesięcy.

Ufam też modlitwom moich drogich rodziców i narzeczonej, a także i Kochanego Ojca, że o mnie pamięta, bo Sodalicja co sobotę tam w sodalicyjnej kaplicy za Sodalisów zamiejscowych się modli, a ta ufność dodaje mi spokoju, że pomimo licznych skalnych odłamków i kul, naokoło mej kawerny spadających — trwam na posterunku i spełniam swoje obowiązki, nie narzekejąc, że mi obiecanego urlopu nie dają.

Raz pod wieczór, tknięty jakąś myślą nieokreśloną, opuściłem wesołe towarzystwo kolegów ze schronu i zacząłem na skalnej ścieżynie koronkę; w pięć minut potem nieprzyjacielski

pocisk zabił jednego ołicera, a dwu ciężko zranił. Matce Najśw. przypisuję tę opiekę nade mną".

* * *

„Za przysłane, tak dawno niewidziane zeszyty gazetki serdecznie dziękuję. Z prawdziwą przyjemnością zaraz się do nich zabrałem i chyba pierwszy raz w życiu przewertowałem je od deski do deski.

Czytając je, mimowoli zaczynałem przeżywać wszystkie troski, kłopoty i radosne chwile konwiktowego życia. Dobre to były i kochane czasy, a dzisiaj tem cenniejsze, że żadną siłą ludzką już nie można ich wrócić. Jak to wszystko dziwnie się zmienia! — Ileż to razy człowiek wzdychał, aby jak najprędzej wyrwać się z murów Konwiktu — marzył o wolności, swobodzie. Zdawało mu się, że wszystkie możliwe nieszczęścia prześladują go, płakał i narzekał, godziny niemal liczył, pozostające do opuszczenia Chyrowa, a kiedy wreszcie nastąpiła ta upragniona chwila, z radości nie wiedział, co robić, jak się cieszyć. Niestety bardzo to krótko trwa — Wyśnione marzenia w zetknięciu się z życiem w dziwny sposób znikają, a na ich miejsce zjawia się codzienna ciężka, szara troska, troska o jutro.

Dopiero w codziennej walce życiowej, nieraz dobrze schłostany, zaczyna się prawdziwie oceniać życie w Konwikcie i wreszcie dochodzi do wniosku, że narzekania były zupełnie nieusprawiedliwione, a racja była po stronie Ojców, tak mocno nieraz krytykowanych przez nas konwiktorów. — I mimowoli budzi się w człowieku uczucie wstydu, ale równocześnie i uczucie głębokiej wdzięczności. Swoją bowiem wytrwałą i mądrą pracą wychowawczą Wy, Ojcowie, daliście tę moc i siłę, która nawet w najgorszej chwili nie da rąk opuścić i nie pozwoli zwątpić — daliście wiarę! Za to należą się Wam stokrotne dzięki".

* * *

„Donoszę na wstępie, że przed kilku godzinami zdałem ostatni egzamin. Składam Ojcu serdeczne dzięki za pamięć o mnie w modlitwach; wierzę mocno, że Bóg mi pomaga, nigdy nie zawiodłem się na tem. Od pierwszego egzaminu postanowiłem sobie, że w dzień każdego egzaminu przystąpię do spowiedzi i tego postanowienia nie zmieniłem i dziś. Nauczyłem tego i kilku innych kolegów, którzy nie zapominają o tem.

Ojcze! tak silne mam fundamenta wiary, że nie obawiam

się czegoś najgorszego w życiu. Tak mi dobrze z tem i tak wdzięczny jestem Kochanym Ojcom za te podstawy, na których buduję swoje życie.

Może czasem zapomnę się, ale tylko na krótko, bo Konwikt zawsze mi stoi przed oczyma. — Im dłuższy okres czasu dzieli mię od matury, tem silniej łączę się z Chyrowem Niejeden mówił mi, że wyglądam na urwisza, ale nikt duszy nie zbada do głębi. — Jest okres głupi w duszy każdego młodego człowieka, ale dla wierzącego to trwa krótko i mija. Dziś myślę poważnie i trzeźwo patrzę w przyszłość

Już w mem młodem życiu wiele trudności przeszedłem, a jednak nie upadam, nie łamię się tylko dzięki temu, że mam silną wiarę i umiem gorąco się modlić. Obecnie uzdolniony do pracy zawodowej idę śmiało w przyszłość, aby służyć Bogu i Ojczyźnie i pracować, ile mi sił starczy".

* * *

„Teraz dopiero jako ojciec trzech synów i dwu córek coraz więcej pojmuję ciężar i zadanie wychowawczej pracy WW. OO. w Chyrowie, a za przysłaną mi Papieską Encyklikę o wychowaniu serdecznie Ojcu dziękuję, gdyż niezmiernie dużo wraz z żoną z niej skorzystaliśmy.

Po tylu latach dopiero niejedno z konwiktowego życia wyjaśnia mi się, dlaczego tak a nie inaczej postępowaliście z nami — i teraz dopiero widzę słuszność po Waszej stronie. Prawda, że w domu rodzinnym wiele rzeczy inaczej można urządzić, aby ten sam skutek osiągnąć, jednak ten sam mamy cel: ja w mym domu i Wy w Konwikcie, aby młodzież podnosić coraz wyżej do Boga i wyrabiać w niej silną wolę. Zmuszony obowiązkami zajmuję się teraz pedagogją praktyczną, nie chcę być tylko teoretykiem, ale muszę się przyznać, że wielkie to i trudne zadanie, o którem nie miałem pojęcia i nie dałbym sobie rady, gdyby nie przezacna moja żona, bardzo religijnie wychowana oraz wyrobiona duchowo. Dopiero własne dzieci i troska o nie każą nam patrzeć na życie głębiej, bo obciążają odpowiedzialnością nasze sumienia.

Rozumiem teraz, że jest to niemożliwością, aby maturzysta lub akademik pojął tę doniosłość obowiązków rodzicielskich; lecz gdyby to było możliwe, ileby to się uniknęło błędów bardzo bolesnych przy zawieraniu małżeństw. — Z drugiej strony muszę wyznać, że żadne odznaczenie na wojnie, żaden awans,

żadne powodzenie zewnętrzne nie przyniosło mi tego zadowolenia i szczęścia, jakie odczuwam, patrząc na dobre czyny i postępowanie prawe i szlachetne mych dzieci. Nie pozwoliła mi Opatrzność Boża, aby Wam je dać na wychowanie; tylko tego żałuję, że mej wdzięczności dla Konwiktu nie mogę okazać przez me dzieci, któreby i Wam, Ojcowie, okazały swą wdzięczność i przywiązanie za Wasze poświęcenie i prace".

* * *

„Wyznaję otwarcie, że swą lekkomyślnością i lenistwem nie zasłużyłem, by o mnie mile i serdecznie wspominano Wiem, że nawet w kl. VIII. broiłem i niejednemu z księży przykrość sprawiłem, lecz też wyznaję, że dopiero po kilku latach i z odległości czasu i miejsca, a zwłaszcza przez porównanie otoczenia teraźniejszego z ówczesnem w Konwikcie, to należycie zrozumiałem. Czyli krótko powiedziawszy: głupi byłem, a nieco rozumu przybyło mi dopiero teraz; życie mię nauczyło tego, czegoście w Konwikcie pomimo swych wysiłków nauczyć mię nie zdołali, bo byłem zarozumiały i uparty.

Sam przed sobą wstydzę się bardzo moich różnych wypowiedzeń w Kowikcie, potępiam je obecnie, na dowód czego nietylko list ten do Dr. Ojca piszę, lecz zmianę moją w sobie zaobserwowałem w tem, że już kilka razy zdarzyło mi się dość otwarcie stanąć w obronie konwiktowego wychowania, czyli, że chwalę to, com sam dawniej, jakby dla sportu potępiał.

A teraz właśnie czuję pewien ból wewnętrzny, jakiś żal ukryty, bo z nikim o tem nie mówiłem dotąd, że nigdy żadnej satysfakcji nie uczyniłem dla tej idei Chyrowa, którą dziś cenię, pochwalam, a przy danej sposobności bronię. — Co mię jednak najbardziej boli, to fakt zaobserwowany, że jeden z kolegów, który był w Chyrowie wzorowym, któremu Ojcowie wyświadczyli bardzo wiele, postępuje obecnie źle i bardzo nieszlachetnie. Tego rzeczywiście pojąć nie mogę, bo choć w Konwikcie często sobie kpiłem i dokuczałem mu, jednak na to nie zasługiwał tylko jego cnota była dla mnie wyrzutem, a w głębi duszy przyznawałem mu wyższość nad sobą. Dziś jest przeciwnie. Proszę mi to wyjaśnić, bo nas obu dobrze W. Ojciec znał".

* * *

„Donoszę Kochanemu Ojcu o mem szczęściu: wczoraj odbyły się nasze zaręczyny z panną p. Z., siostrą Kol. M., zdaje mi.

się, że znana Dr. Ojcu, bo w Chyrowie razem z rodzicami była, wychowanka z Jarosławia.

Równocześnie też donoszę, że przyrzeczenia, uczynionego po rekolekcjach przed maturą dotrzymałem, a stąd, jak mnie Ojciec zapewniał, ufam, że nam Bóg błogosławić będzie. Moja przyszła żona, Sodaliska a nie nowoczesna panna wysportowana, lecz pracowita i wykształcona. — Tadzio, jej brata mój kolega z Konwiktu i z Uniwersytetu, również jak i ja szczęśliwy po wczorajszych zaręczynach, ma się również do Ojca dopisać, więc więcej nie piszę, by mu miejsca nie brakło, tylko bardzo modlitwom Dr. Ojca się polecamy, a o ustalonym terminie ślubu dam znać niedługo. Wczoraj oboje byliśmy u Komunji św."

* * *

„Uniwersytet ukończyłem, całą wojnę na wszystkich możliwych frontach przetrwałem, aż dopiero teraz najcięższe przechodzę kłopoty materjalee i rodzinne, bo muszę się z najbliższymi procesować i to jest dla mnie największem cierpieniem. Wiem, że mi Ojciec nic nie pomoże, nawet radą, a jednak piszę, bo mi lżej będzie, gdy mię wysłucha ktoś mi życzliwy i bezstronny; piszę, bo ufam, że modlitwa może mi uprosić rozwikłanie tej sprawy jak najpomyślniejsze.

W latach młodzieńczych nawet przez myśl mi nie przyszło, aby najbliżsi mogli się do tego kroku posunąć, aby pozbawić mnie i moją rodzinę należącej mi się części majątku. — Nie ruszyłbym palcem w tej sprawie i zrzekłbym się wszystkiego, gdybym był sam, lecz mam na głowie naszą drogą matkę, żonę i czworo dzieci, więc czyż mogę rodzinę narażać na biedę przez moją nieopatrzność?

Ja rozumiem, że niepotrzebnie Dr. Ojcu o tem wszystkiem piszę, że Ojciec ma inne sprawy i zajęcia, lecz rzeczywiście nikomu tak nie ufam jak Ojcu, bo cała moja rodzina stanęła przeciw mnie, a to mnie jeszcze bardziej upokarza, wstydzi i martwi".

* * *

„Piszę dziś do Ojca z ostrzeżeniem, aby maturzystom nie przedstawiał zbyt idealnie koleżeństwa na Uniwersytecie, bo spotkałoby ich rozczarowanie. Politykomanja, partyjnictwo oraz romanse i kieliszek to wcale niesympatyczna atmosfera akademickiego życia, jeśli się ktoś rzuci nieopatrznie w ten wir uniwersytecki.

Całe szczęście, że można być akademikiem w ścisłem znaczeniu tego słowa, to jest, że się oddaje nauce i dla towarzyskiego życia znajdzie sobie kółko małe i ciasne, ale rzeczywiście dobranych według swego upodobania kolegów i przyjaciół.

Wskutek braku doświadczenia pożyczyłem różnym kolegom z górą 100 zł. i już mnie nie znają, skończyła się przyjaźń. — Gazety o walkach partyjnych każda według swego klucza donosi, a każda przytem inaczej oświetla, albo prawdę powiedziawszy, kłamie, więc nabrałem do politykomanji wstrętu.

Polityka zabiera tyle energji i czasu, że prawdziwie studjować i pracować w różnych organizacjach akademickich nie można, nie straciwszy roku. Nie chcę nikomu dawać wskazówek, bom na to za młody, lecz sam chociażby mi na piśmie zaręczali, że otrzymam zaraz posadę, czy stypendjum, do żadnej się partji nie zapisuję, bo chcę się uczyć i zdawać egzaminy i być wolnym.

Ktoby to z młodych maturzystów uwierzył, że zdarzy się taki wypadek, że akademik zaprasza do swego domu kolegę, gości go kolacjami i obiadami, ukrywając w tem postępowaniu cel... wydania za niego swej siostry. A więc i przed tem ostrzegam tego, kto chce być prawdziwie wolnym, aby przedwcześnie nie gmatwać sobie przyszłości. — Bezinteresowności na szerokim świecie jest bardzo mało i tu dopiero widzę różnicę ogromną pomiędzy pracą Ojców w Chyrowie a stosunkami na świecie, do których konwiktor tak tęskni.

Wreszcie jeszcze jedno spostrzeżenie, zauważone przezemnie co do poziomu naukowego: Gimnazjum Chyrowskie dobrze nas przygotowuje do studjów uniwersyteckich, bo na seminarjach o wiele wyżej stoję niż wielu moich sąsiadów, na co już mój profesor publicznie wskazał. W życiu też towerzyskiem zauważyłem, że my Chyrowiacy mamy o wiele więcej ogłady i delikatności".

* * *

„Od matury aż dotąd poprzez wojnę i szukanie chleba borykam się z losem nieustannie. — Dał mi Bóg dobrą żonę, a wychowanie czworga dzieci to nasz wspólny cel i zadanie — Dwaj chłopcy chodzą jnż do gimnazjum i pragnę icb tak wychować, jak Wyście Ojcowie mnie wychowali, zabezpieczając przed złem. Dawniej marzyłem o tem, aby ich oddać do Chyrowa, lecz stosunki materjalne na to mi nie pozwaliły. Córkami więcej zajmuje się żona, bo muszę się przyznać, że jej to łat-

twiej przychodzi, a ja, choć je bardzo kocham, jakoś nie mogę się do nich dobrać i niemi się zająć.

Materjalnie wciąż mi ciężko bardzo, lecz ciepło rodzinnego życia osładza te trudy, a gdy z całą rodziną klękamy do wspólnego pacierza, który od czasów konwiktowych zawsze odprawiamy, to czuję się tak pokrzepiony, że idę do pracy silny i wesół.

Młodszy mój synek należy do Krucjaty a starszy został już Sodalisem i przynosi mi celujące świadectwa, jest to więc dla nas z żoną wielka pociecha. — Chłopców pilnuję, aby poza domem nigdzie się nie włóczyli; gdy idziemy, to wszyscy razem. Największą trudność mam z lekturą dzieci, a nie mogę pojąć, co się teraz młodzieży poleca lub choćby dozwala. — Prosimy Boga, aby który z naszych synów został księdzem, ale im o tem nigdy nie wspominamy. Byłoby to moje i żony największe szczęście ujrzeć którego z nich przy ołtarzu, aby dla Kościoła w Polsce pracował, bo pracy wiele, a pracowników mało, pracowników rzeczywistych dla zbawienia dusz".

* * *

„W styczniu zmarła moja droga Matka. Byłem moralnie zupełnie złamany, a materjalnie bez żadnego oparcia. — Naprawdę tylko wstawiennictwu mojej ś. p. Matki, którą czczę jako świątobliwą, i Bł. Andrzejowi Boboli, do którego żywię gorące nabożeństwo, przypisuję to, że bez żadnych z mej strony niemal starań, bez żadnych w tym kierunku protekcyj, otrzymałem posadę skromną wprawdzie, lecz mniej więcej stałą i wystarczającą do życia.

Wielka to naprawdę łaska Boża w dzisiejszych warunkach, bo nie miałem zupełnie środków do życia.

Mam zamiar wkrótce odwiedzić Chyrów, by zobaczyć kochanych Ojców i drogie mury Konwiktu, którymi był drugim domem rodzinnym, by zaczerpnąć pełną piersią z czystej i jasnej atmosfery chyrowskiej siły i odwagi na dalsze życie.

Na zakończenie chciałem się jeszcze z Dr. Ojcem podzielić jednem spostrzeżeniem z mego dotychczasowego życia, a mianowicie, że to, co Ojcowie wpajacie w swych wychowanków — twardo siedzi w duszy i nie wyrzuci go z serca pierwsza lepsza burza życiowa; bo Chyrów daje coś konkretnego, coś, na czem się można i w ciężkich i w jasnych chwilach z ufnością oprzeć — daje wiarę! I za to tak kocham Chyrów".

* * *

„Nie mam słów do wyrażenia podzięki za te tak miłe i pożyteczne rekolekcje, jakie w Chyrowie odprawiłem. Rzeczywiście może nigdy mi one nie były tak potrzebne, jak obecnie, a czem są rekolekcje zamknięte, dopiero teraz zrozumiałem. Odjeżdżałem jakby na nowo urodzony, jakby po ciężkiej chorobie uleczony, nie mogę nawet tego wyrazić, jak jestem szczęśliwy — patrząc na życie i świat innemi oczyma. Nie wiem nawet, kto mi tę łaskę uprosił u Boga, ale to wiem, że były one dla mej duszy konieczne, ale zarazem bardzo skuteczne, bo miesiąc już od nich minął a żyję uczciwie i prawdziwie po katolicku.

Mam nadzieję, że na przyszły rok kilku moich sąsiadów na rekolekcje ściągnę, bo mam przekonanie, że jeśli się Bogu wiernie służy, to wtedy zarazem staje się wiernym i prawdziwym patrjotą i synem Ojczyzny".

* * *

„Po 15-tu latach wpadła mi do rąk gazetka z Chyrowa, ale przyznam się, że choć stosy pism i dzienników mam przed sobą, żadne nie ucieszyło mię tak, jak „Przegląd Chyrowski". — Sam sobie muszę przypisać winę, że się dobrowolnie takiej radości pozbawiłem przez tak długie lata; muszę się jednak przyznać z pokorą, że nie śmiałem zgłosić się do Chyrowa i przypomnieć, bo na tytuł Chyrowiaka mem życiem przez długi okres czasu nie zasługiwałem.

Okres ten Bogu dzięki już minął, wiele już naprawiłem, dzięki temu, że spotkałem się z O. X., który mi do tego dopomógł. Jeśli otrzymam od W. Ojca odpowiedź, wszystko to dokładniej opiszę — a może kiedyś i osobiście opowiem, ufając, że Ojciec przyjmie jak dawniej marnotrawnego syna.

Wiadomości o dawnych Kolegach niezmiernie mię zaciekawiają i czuję nawet pewną zazdrość, że mego nazwiska tam nigdy nie było, lecz spodziewam się, że nastąpi wkrótce zmiana. Proszę o mnie pamiętać w modlitwach".



Z testamentu Michała Sobańskiego.

DZIELNICOWOŚĆ.

Wystrzegajmy się zarzutów przeciwko dzielnicom Polski, lub przeciw tych dzielnic stolicom. Łatwo popełniamy obmowę, bo to nie są sądy sprawiedliwe, to są przesądy.

Lwów Krakowowi, Kraków Warszawie, Warszawa Poznaniowi, Poznań Kresom Wschodnim, albo naodwrót, przypinają łatki. I te dzielnice, te miasta, które marzyły przez sto pięćdziesiąt lat o połączeniu Ojczyzny, zyzują na siebie, boczą się wzajemnie. Zrozumiałe to, chociaż bardzo smutne. Wiwisekcja sejmu grodzieńskiego pocięła ciało Polski tępym, a brudnym nożem. — Chory wyżył, ale te carskie cięcia nie goją się tak prędko.

Widzimy tylko wady, bo tak oczy ludzkie są zbudowane, że wady dostrzegamy natychmiast, a zalety i cnoty — bardzo powoli. Odludek nie dlatego stroni od świata, że nim pogardza, ale dlatego pogardza, że ludzi nie zna. Gdyby chciał poznać, pewnieby ich pokochał i miał z nich korzyść i pociechę. Tak będzie i z nami. — Nie znaliśmy się prawie, więc mówiliśmy: że Lwów miał pokost austrjacki, a pleśń żydowską, mówiono, że Kraków to polskie Campo Santo, patrzące jedynie w przeszłość, że Warszawa była i jest wietrznicą, Sclavus Saltans, że jej hasłem: „jakoś to będzie . Że Poznań — głucha prowincja, w której się gnieździ materjalizm i sobkostwo. Że na Białorusi, Wołyniu, Podolu Polaków niema, — same żubry *tam się pasą*. I wszystko to wydawało się prawdą, a nawet było nią do czasu ogniowej próby.

Ojczyzna w niebezpieczeństwie! I ten osławiony Lemberg zamienia się w miasto Lwów. Gogo z monoklem znikł bez śladu, Sami bohaterzy napełniają miasto. — Nie było w te dni grozy ani dzieci, ani chłopiąt, ani dziewczynek, ani panienek — same Iwiątka. Miasto nie było obronne. — Z żywych ciał własnych Lwowianie wznieśli okopy i wróg nie zdołał ich przekroczyć. — Warszawa nie doceniała Lwowa, co było z jej strony niepamię-

cią, bo Lwów dowiódł, już nie po raz pierwszy, że jest wierną strażnicą Polski od wschodu i nieraz Warszawa mogła żyć wesoło, bo Lwów czuwał. Niech żyje miasto Lwów!

A Warszawa. Inne miasta Polski znają dokładnie jej wady. Ale bujny temperament — to tętno żywotności. Szybko krew krąży w jej żyłach i po tym poznajemy, że jest prawowitą i urodzoną stolicą Wielkiej Rzeczypospolitej, ośrodkiem życia materjalnego i duchowego, o wyjątkowej sile rozwoju i ekspansji.

Warszawa jest lekkomyślną. Warszawa hula. Nie. Warszawa żyje. Żyje, mimo Suworowów i Paszkiewiczów, Bergów i Hurków, Apuchtinów i Eulogjuszów, mimo bliskości Cytadeli, a odległości Nerczyńska i Kamczatki, tych uprzywilejowanych letnisk kochanej naszej stolicy. I znikło z placu Saskiego groźne widmo ucisku, ta dzwonnica, którą nazywano wieżą ciśnień prawosławia, nie zdoławszy wszczepić w nas bizantynizmu, ani tego prawosławia. Owszem obecność jej wzmocniła, bezczelną swoją prowokacją, przywiązanie Warszawy do wiary katolickiej i do zachodniej kultury. Karmiono dzieci nasze nihilizmem — Tołstoj, Gorkij, Dostojewski, to była literacka ewangelja naszych gimnazjów. — Młodzież polska obojga płci wchłaniała te bezeceństwa, bo nie można było dostać świadectwa dojrzałości, póki się tej zgnilizny nie przetrawiło. — Straszne skutki tej ohydnej literatury widzimy u sąsiadów naszych. A u nas — na tym, ze wschodu przywiezionym — pognoju, wyrosła Trylogja: Quo Vadis, Latarnik, Bartek Zwycięzca. Wiatr przeleciał i wyszumiał — my wstajemy. Moskwa i Petersburg leżą w agonji, a Warszawa żyje. Niech żyje Warszawa!

Kraków oszczędzony został przez wojnę i nie miał okazji cierpieć za Ojczyznę w przededniu jej zmartwychwstania; ale czyż potrzebował potwierdzenia swej wartości, swoich zasług dla Polski? Kraków, który w ostatnich czasach dał Polsce: Tarnowskiego, Klaczkę, Szujskiego, Ks. Marjana Morawskiego, Matejkę... Kraków, Wielki Kustosz pamiątek, relikwij i skarbów polskich, Wartownik grobów królewskich, Burgrabia Wawelu, Kolator katedry, Panny Marji, Skałki i tylu pamiątkowych świątyń, Kraków — schronisko wygnanej zewsząd nauki polskiej, Kurator i opiekun Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademji Umiejętności, Bibljoteki Jagiellońskiej, Mecenas sztuki polskiej, Kraków, który ma ten rynek, radość oczu, chluba serc polskich, te miłe i śliczne Sukiennice, kopiec Kościuszki i Wandy; Kraków, który co godzinę modlił się za Polskę Marjackim hejnałem,

a sercem Zygmuntowego dzwonu przypominał, że „jeszcze nie zginęła“ — Kraków nietylko przechował pamiątki dawnej świetności polskiej, ale snuł nieprzerwaną złotą nić rodzimej kultury w naszem pozagrobowem życiu i tę kulturę, we wszystkich jej dziedzinach tak wiedzy, jak sztuki, świeżą i żywą nam dziś przekazuje.

Któż o tem mieście ośmieli się mówić inaczej, jak ze czcią, wzruszeniem i miłością? Jeżeli duch polski, pomimo strasznego ucisku do dnia dzisiejszego w nas żyje, zawdzięczamy to Krakowowi. Niech żyje poczciwy, stary Kraków!

A Poznań?... tam Polska pójdzie uczyć się nowych obowiązków względem Państwa Tej nauki bardzo potrzebujemy. — Wybujały indywidualizm zgubił Ojczyznę naszą. Każdy w niej był „sobie panem“. Ta wada w nas tkwi po dziś dzień. Umierać za Polskę — zawsze umieliśmy i umiemy, ale żyć dla niej... nie bardzo. Żyjemy w Niej — dla siebie i to na wszystkich szczeblach społeczeństwa. U góry — brak karności, solidarności, szacunku dla praworządności państwowej; wśród włościan ciasny egoizm stanowy, robotnik ulega demagogicznym pokusom i asygnuje sobie wypłaty, zabijające i niszczące przemysł. — Handel, kupiectwo, świat finansowy wyzyskują ciężkie położenie państwa, pogarszając sytuację, byle sobie zysków przysporzyć. Chodzimy luzem, brak nam cnót obywatelskich. — Idźmy do Poznania uczyć się pracy, oszczędności, ładu, posłuszeństwa prawu i tej solidarności społecznej, bez której niemożliwą jest praca zbiorowa. My czujemy się powołani tylko do rządzenia, do przewodniczenia. Bohaterów, jenerałów, prezesów — mrowie. Szeregowców, pracowników — wielki brak. Służyć Ojczyźnie niema komu. Wszyscy chcą bohaterować, a przynajmniej prezesować. Służby krajowi idźmy się uczyć w Poznaniu. Tam Uniwersytet przyszłej państwowości polskiej. Polska dalej nierządem będzie stała, jeżeli nie posiędzie tych cnót, które ze wszystkich dzielnic Polski posiada, jeśli nie wyłącznie — to w najwyższym stopniu — Wielkopolska. Niech żyje Poznań!

A Wilno, a Śląsk, czyżbym o nich zapomniał? Nie — ale kiedy chodzi o grzechy przeciwko miłości, przed Wilnem i Śląskiem czujemy się bez winy. Wilno i Śląsk są ukochaniem naszem i daj Boże, żebyśmy się między sobą tak miłowali, jak kochamy te północne, te zachodnie kresy polskiej ziemi naszej! Niech żyje Wilno, niech żyją Ślązacy!

A na wschodnich kresach — Żubry! Tak o nich tutaj mó-

wią i słyszę, że ich to dziwi; gdyż za czasów przedwojennych Rosjanie uważali ich za ludzi; mieli dla nich nawet osobną nazwę; mówili o nich „lica polskawo proischożdienja“. I to określenie, choć ściągało na nich ciężkie prześladowania, choć wyjmowało ich z pod praw, chociaż gnano ich za to na Sybir, zamykano w Pietropawłowskiej fortecy, zupełnie, jak gdyby byli rzeczywistymi Polakami, to określenie, w przekonaniu Rosjan, obelżywe, było dla nich chlubą i zaszczytem. Za nic nie chcieliby się wyzbyć tego tytułu, chociaż przynosił tylko ucisk. Dziś dowiedzieli się, że należą do przedhistorycznej fauny.

Tak mówią ci, którzy nie znali nigdy geografji Ojczyzny, własnej historji, ani literatury. — Sienkiewicz nie dla nich pisał Trylogję. — Ale przedpotopowe zwierzęta mają pamięć lepszą. Oni jedni wiedzą, że przed potopem ta ukochana przez nich ziemia do Polski należała, że tam była Polska; a tak dobrze o tem pamiętają, że choć zupełnie odcięci, nigdy tej ziemi, która od wielu pokoleń była ich spuścizną, nie śmieli uważać za swoją własność. — Mogli przecież byli jej się pozbyć i żyć w Królestwie lub w Galicji, w milszych, swobodniejszych, weselszych warunkach; mogli wyjść z matecznika, ostrzyc grzywy i na zachodzie pędzić życie bez troski, ale sądzili, że obowiązkiem ich było strzec wspaniałego dziedzictwa przodków. — Strzegli go nie dla siebie, dla Polski. Ta myśl jedynie dała im hart i wytrwałość w prześladowaniu, o którem nie mają pojęcia tutejsi mieszkańcy. — Ustąpić choć jedną morgę tej ziemi uważali za zbrodnię względem Ojczyzny. I dziś ze zdumieniem i boleścią wielką dowiadują się, że żyli w złudzeniu, że Polska żadnego im tam nie dała mandatu, że kresy to nie Polska.

„Nic to!“ .. powiedziałby Wołodyjowski.

Żubry byli, są i będą Polakami! — Biedne zapoznane Żubry...

Rozmaitość natur, temperamentów, zwyczajów — spojonych w jedną całość wiarą i językiem, to rozmaitość w jedności, to właśnie bogactwo, wdzięk i urok Ojczyzny. Powinniśmy kochać wszystkich rodaków.





PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. O. JAN SŁONKOWSKI T. J.

Były rektor Chyrowski urodził się w Borku d. 1 lipca 1870 r. pierwsze nauki gimnazjalne odbywał w Bochni, następnie d. 25 sierpnia 1880 r. wstąpił do zakonu w Starejwsi; święcenia kapłańskie z rąk Kard. Puzyny otrzymał w Krakowie d. 6 czerwca 1902 r., a ostatnie śluby zakonne złożył d. 2. lutego 1907 r. — Zmarł w Chyrowie d. 16 grudnia 1934 r. w 65-tym roku życia, a 47 zakonnego powołania.

Pierwszy okres swego zakonnego życia poza studjami spędził w Chyrowie jako profesor, prefekt generalny, a w latach od 1908—1911 jako rektor. W młodszych latach jako nauczyciel otaczał młodzież klas niższych wielką troskliwością, skarbiąc sobie jej przywiązanie. Jako wychowawca kl. VIII, następnie jako prefekt generalny, taktem i rotropnością zyskiwał ogólne poszanowanie. Jako rektor dokończył budowy wieży i ozdoby kaplicy a w r. 1911 urządził obchód 25-lecia Konwiktu.

W drugiej połowie swego życia pracował poza Chyrowem przy kościele i w Sodalicjach we Lwowie, był pierwszym superjorem w Warszawie, następnie przełożonym w Cieszynie i w Zakopanem, gdzie poważnie zapadł na zdrowiu. Jakiś jeszcze czas był we Lwowie w Domu Rekolekcyjnym, skąd przybył do Chyrowa już zupełnie niezdolny do pracy. Po opuszczeniu Chyrowa w Warszawie i Lwowie utrzymywał łączność z Chyrowiakami.

D. 18 grudnia wziął cały Konwikt z kapelą udział w złożeniu trumny zmarłego obok jego poprzedników ś. p. OO. Jackowskiego, Stefańskiego i Nuckowskiego.

Ś. p. O. STANISŁAW LIC T. J.

Urodz. w Leżajsku dn. 4. października 1862 r., wstąpił do zakonu w r. 1879 r., wyświęcony na kapłana w Krakowie przez Kard. Dunajewskiego dn. 26 czerwca 1892 r., profesję zakonną złożył dn. 2 lutego 1897 r., zmarł w Kaliszu 27 stycznia 1935 r.

w 73-cim roku życia a 54 zakonnego powołania. Najstarsi Chyrowiacy często wspominają swego wychowawcę w Konwikcie, a wszystkie niemal domy zakonne, których był przełożonym, oraz Sodalicje, któremi kierował, znały O. Lica z częstszych rekolekcyj, które miewał w całej niemal Polsce. Za jego rektoratu Konwikt Chyrowski był na wycieczce w Wilnie. W ostatnim czasie był przełożonym w Lublinie, skąd po wakacjach wyjechał do Kalisza, gdzie pracowity żywot zakończył.

R. in p.



Szkaplerz

Dała mi matuś
na życia boje
szkaplerzyk szary,
abym go nosił
na piersi swojej,
jako znak Wiary!...

I choć dziesiątek
minął już czwarty
od dnia wręczenia,
ten drogi szczątek,
chociaż wytarty —
dni opłomienia!

I póty będzie
szkaplerz maleńki
dla mnie tą zorzą, —
póki mię z darem
mojej mateńki
w grobie nie złożą!...

E. Kłoniecki.



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Na apel w dziennikach zgłaszam się: Dziś, przemysłowiec i rolnik, we Lwowie i w Bortnikach pod Chodorowem zamieszszkały — przytem jeden z najstarszych konwiktorów, który pamięta wśród rusztowań i stosu cegieł sterczący fragment przyszłego olbrzymiego gmachu, pamięta rektorów O. Chrystiana i Jackowskiego, słuchał skrzypiec Nikodema Biernackiego, gry w palanta od nieodżałowanej pamięci O. Beysyma uczył się (mimo szturchańców — ubóstwianego przez malców — Ojca) do niemczyzny O. Nonnast go napędzał, do francuszczyzny miły staruszek, rezydent Tyszkiewicz, — który pamięta O. Hrubanta, Stopę, Stopkę, Melina — z pamięci cytuję, więc o niejednym z pewnością zapominam. — Była wtedy już i kapela, i pocieszna batuta grubego Knippla i lśniące olbrzymie trąby — niestety dla „starszaka“ zarezerwowane — Były wycieczki, (raz nawet do Dobromila), były ślizgawki po Strwiążu, były popisy i deklamacje i dzwonek prefekta i silentium na korytarzu (a przecież się gadało) i jak dziś — było liczenie na kalendarzu, ile dni nas dzieli od — wakacyj.

Mój kuzyn, Władysław Zamoyski, chyrowiak z tych czasów — mieszka w Warszawie, Szopena 6; brat jego Zygmunt, właściciel Wysocka pod Jarosławiem (także chyrowiak z tych czasów) zmarł w 1932 r.

Jeżeli zaprosicie na jubileusz — a Bóg dożyć pozwoli — jakże chętnie przyjadę pobłądzić po kurytarzach, muzeach i refektarzach — pomodlić się w kaplicy, z wypełzającemi z murów wspomnieniami się witać, a może i z nielicznymi kolegami — po 48-miu latach znów po raz pierwszy.

Tymczasem pozdrowienia serdeczne zasyłam

Inż. Franciszek Zamoyski.

Jaką to ludzie krótką mają pamięć?! — Tyle było odezw, dyskusji w słowie i piśmie, tyle wysiłków i starań, aby Związek kupił wreszcie swój własny dom, a już obecnie ten projekt nie-

którzy kwestjonują i w wątpliwość podają jego potrzebę i użyteczność.

Pomijam już drukowany swego czasu list Dra Rosinkiewicza, w którym może zbyt luksusowo namalował przyszły Dom Chyrowiaków, lecz przecież obecne położenie w kraju — gdzie nie tylko akademicy takiego domu potrzebują, lecz również tylu już ukończonych prawników czy nauczycieli musi bezpłatną odbywać praktykę, jeszcze więcej woła o taki dom. — Sądzę, że gdyby żył Inż. Ebenberger, jużby Związek swój dom posiadał. Rozumiem, że katastrofalne ulokowanie kapitału domu oraz nieszczęśliwe pożyczki zniechęciły wielu przystąpić do dzieła i pokonać te trudności, aby zrealizować plan najważniejszy dla istnienia i utrzymania Związku.

Dom ten, mojem zdaniem, powinien stanąć we Lwowie — gdzie skupia się wciąż największa liczba Chyrowiaków na wyższych studjach, w tem ukochanem mieście, w którego obronie złożyło życie 14-tu Chyrowiaków.

Drugą kwestję pragnę króciutko jeszcze poruszyć, t. j. sprawę wzajemnego popierania się wśród Chyrowiaków. Aby kogoś poprzeć, polecić, trzeba go znać. — Jeśli Chyrowiak o Chyrowie lat kilkanaście zapomniał, jeśli z kolegami zupełnie nie żył, to takiego gościa nikt nie zna i nie może być mowy o jakiemś poparciu. Zdarzyło mi się znów, że jakiś osobnik twierdzi, że jest Chyrowiakiem i domaga się w pewnej sprawie pomocy. Zaglądam do Regulaminu Związku ze spisem członków: tego nazwiska nie znajduję, sam sobie nie przypominam, czy taki był w Konwikcie, a zresztą to sprawa jakaś niewyraźna, — więc ostrzegam przed możliwemi nadużyciami. Później przekonałem się, że dobrze zrobiłem, bobym się był grubo naraził na bardzo niemiłe konsekwencje. *Przyjaciel.*

Chociaż bardzobym pragnął, aby Związek Chyrowiaków posiadał swój własny dach nad głową, zwracam jednak uwagę Kolegom na kilka szczegółów w tej sprawie, — bo może mniej doświadczeni nawet tego nie przewidują.

Posiadać dom, to znaczy mieć też ciężary i to dość liczne, a niekiedy i przykre. Prócz administracji, która też będzie kosztować, choćby tylko opłata stróża, należy płacić podatki ogólne i miejskie, opłaty za asekurację, opał, światło, wodociągi. — Następnie rzadko który dom niema długów hipotecznych, a więc trzeba płacić odsetki, a na konserwację budynku należy również mieć coś w rezerwie.

Wyobrażam sobie, że dom Chyrowiaków miałby pokoje dla akademików czy innych członków, jednak choćby się ustanowiło czynsz jak najskromniejszy, muszą ci mieszkańcy być solidnymi płatnikami, bo znów, jak moje doświadczenie uczy, byłoby więcej kłopotu niż pożytku z takich lokatorów, którzyby zobowiązań nie wypełniali i narażali całą administrację na zawód, a wreszcie na nowe długi.

Rozumiem, że każde Koło pragnie mieć miłą, sympatyczną salkę na wszystkie swoje zebrania i zabawy, mimo to salka taka małoby się rentowała przy przeliczeniu tego na złoto, — więc trzeba się dobrze obliczyć, aby nie było w całej tej sprawie zawodu i bankructwa. Choćby nam nawet ktoś jakiś dom zapisał i darmo ofiarował, to jeszcze nie koniec, bo wynaleźć bezinteresownego pod pewnym względem administratora, któryby tam gospodarował z taką sumiennością i gorliwością jak na swojem, aby się i na nim nie spełniło, że pańskie oko konia tuczy, przyznam się otwarcie — to bardzo trudno.

Ludzie własnemi kłopotami i sprawami tak są nieraz przeciążeni, tak mało mają wolnego czasu dla spraw publicznych, czy społecznych, że nawet na zwykłe zebranie towarzyskie rzadko się zjawiają, a co powiedzieć o wynalezieniu kolegi, któryby oddał się całkowicie tej administracji. Odpowie mi ktoś: byłby wynagrodzony, boby otrzymał darmo w tym domu mieszkanie. Dobrze, ale właśnie wtedy musiałby być odpowiedzialny przed jakąś wyższą władzą Związkową, a jakie z tego mogłyby wyniknąć ewentualności?! Chyba wreszcie każdy rozumie, że niedoświadczonym, wciąż płynnym i zmieniającym się akademikom zarządu domu w ręce oddać nie można.

Pewnie mnie ktoś nazwie pesymistą, jednak co czułem, to wypowiedziałem, aby się naprzód ubezpieczyć.

Doświadczony.





WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH.

Po 25 latach: 1910—1935.

W latach wojny z tej klasy polegli ś. p. Stanisław Sołtan i Franciszek Schmerl, później wskutek zniszczonego zdrowia na wojnie zmarli ś. p. kap. Feliks Markiewicz i major Stanisław Kogucki, zmarł również Stanisław Kuniński.

O innych Kolegach zebraliśmy następujące wieści: Kol. Marjan Antoniewicz gospodaruje w Żywaczowie p. Niezwiska. Dr. Stanisław Baumann jest adwokatem w Łobżenicy koło Bydgoszczy. Inż. Tadeusz Borkowski wraz z inż. Adamem Gromnickim pracują przy fabryce w Chorzowie. Dr. Alfred Birkenmajer, poseł i redaktor w Wilnie. Kol. Janusz Cywiński gospodaruje w majątku Płotycze p. Denysów koło Tarnopola. Kol. Emil Czapliński, emeryt. radca Minister. Spr. zagranicznych, otwiera kancelarję adwokacką w Królewskiej Hucie. Kol. Marceli Dutkiewicz objął po ojcu w Krakowie sklep kolonjalny. Kol. Ludwik Dunin był posłem a obecnie jest we Lwowie dyrektorem Tow. Kred. Ziemskiego. Emer. major W.P. Marjan Faff kieruje fabryką bekonów. Kol. Józef Homik służy dalej jako kapitan w Przemyślu.

Kol. A. Jaegermann, ziemianin, gospodaruje w Łuce p. Niezwiska. Kol. Otton Kolb kieruje kopalnią nafty Dobrucowa p. Tarnowiec koło Jasła Kol. Władysław Konopka służył przy lotnictwie, a obecnie pracuje jako handlowiec w Warszawie. Kol. Konrad Leitner, były urzędnik bankowy, przebywa w Monasterzyskach koło Buczacza. Major Tadeusz Lisowski służy dalej w Ostrowi Mazowieckiej. Kol. Antoni Łastowiecki gospodaruje w majątku Hadle p. Jawornik Polski Inż. Stefan Olszański jako agronom administruje majątkiem. Dr. Jan Olszewski pracuje jako prawnik w Krzeszowicach. Kol. Kazimierz Pogonowski gospodaruje w Łopuszce p Kańczuga oraz w cukrowni Przeworsku ma posadę. Rotmistrz Stanisław Reklewski służy w Ożarowie pod Warsza-

wą. Major Stanisław Rohm służy w Minist. Spraw Wojsk. w Warszawie. Kol. Jan Rudowski gospodaruje w majątku Półwiesk koło Rypina, jest posłem oraz prezesem Tow. Rolniczego. Kol. Stefan Rydel, wyszedłszy z wojska, gospodaruje w Podolanach koło Kazimierzy W. Kol. Władysław Skoraczewski w czasie wojny był w Londynie, a obecnie jest w Warszawie jako handlowiec. Rotmistrz Sobański służy w 12 p. ułan. pod Krzemieńcem. Kol. Włodzimierz Sulerzyski służył w lotnictwie, a obecnie jest w Warszawie urzędnikiem bankowym. Inż. Jan Szczepański, agronom, pracuje we Lwowie.

Kol. Antoni Jaegermann, utrzymujący łączność z Kolegami, nadesłał nam jeszcze wiadomości o innych Kolegach z tej klasy, którzy zdawali maturę poza Chyrowem: Podpułkownik Platon Bałaban służy w Minister. Spr. Wojsk. w Warszawie. Kol. Jerzy Kłopotowski jest konsulem w Tyflisie. Dr. Marjan Krzyżanowski jest lekarzem we Lwowie. Kol. Juljusz Passakas gospodaruje w majątku Kolanki p. Czernolica woj. Stanisławowskie Major Adam Skałkowski służy w Warszawie w Minister. Spr. Wojsk Kol. Adam Styka jako malarz pracuje dalej w Paryżu. Kol. Władysław Ziembiński jest artystą dramatycznym w Warszawie.

* * *

Prezes Związku, Ludwik Myszkowski, między innemi pisał: „Zwaliło się teraz na mnie więcej zajęć, bo niedawno wybrano mnie prezesem Lwowsk. oddziału Małop. Tow. Roln. na miejsce Dra K. Papary, który z tego stanowiska ustąpił, gdyż stanowisko jego jako prezesa Izby Rolniczej kolidowało nieraz z prezesurą Tow. Rolniczego. Przemyski Związek Ziemian organizuje wycieczkę do Mościc, gdzie się zbliżymy do Dyrektora Kwiatkowskiego“.

Inż. E. Kwiatkowski d. 5. stycznia we Lwowie miał odczyt o znaczeniu morza dla Polski, nadesłał nam wykaz swych prac drukowanych i obiecał nadesłać do Jub. Księgi Pamiątkowej artykuł o Gdyni.

Krajoznawczy miesięcznik „Orli Lot“ umieścił wizerunek Dra Mieczysława Orłowicza i opis Schroniska jego imienia, zbudowanego w Karpatach wschodnich pod Chomiakiem.

Wykaz prac drukowanych do Bibljografji Chyrowiaków otrzymaliśmy w dalszym ciągu od Dra Rostafińskiego, Prof. A. Ledóchowskiego, Dra Józefa Birkenmajera, Dra W. Bełzy i Dra A. Sabatowskiego.

Kol. Jan Deskur jako prezes Koła Rodzicielskiego gimnazjum w Poznaniu zajmuje się gromadzeniem funduszów na budowę gimn. N. Serca P. Jezusa, a w ostatnim liście między innemi pisał: „Podp. Alfred Wallner został mianowany w Poznaniu dyrektorem poczt i telegrafów w tutejszej dyrekcji. Niedawno miałem miłe i niespodziewane odwiedziny Kol Zygmunta Domańskiego".

Kol. Z. Domański z Nieświeża pisał: „Niedawno byłem w Mołodowie na rekolekcjach u pp. Skirmuntów, dawał je X. Prałat Korniłowicz; potężne na każdym robiły wrażenie. Będąc w Wilnie odwiedziłem O. Mączkę, ale nikogo innego ze znajomych księży nie zastałem".

Kol. Witold Choynowski między innemi pisze: „Przed samemi świętami byłem w Warszawie i z Kurdelskim wybraliśmy się na stację na spotkanie partji warszawskiej. Nie przypuszczałem, że taka masa chłopców przyjedzie do Warszawy. Za naszych czasów przyjeżdżało nas kilkunastu. Prawda, że wtedy była granica, paszporty i 80 godzin jazdy a teraz zniżki, 10 godzin i walą kurjerem. Na dworcu ścisk oczekujących, a co za nastrój! Tego już my przeżywać nie możemy. Bronkowi się w tym roku udało, bo na wystawie koni wziął drugą nagrodę i sprzedał ogiera za 3600 zł."

Dr. Tadeusz Włyński, emerytowany podpułkownik donosi, że jest lekarzem w Przemyślu. Kol. Jan Krasicki pisze, że gospodaruje w swoim majątku Rudka w Sarneńskim powiecie, oraz administruje majątkami hr. Potockich w Bielsku Podlaskiem. Kol. Tadeusz Popkowski donosi, że wrócił z Antwerpji i pracuje obecnie w Gdyni w Państw. Zakł. Przemysłowo-Zbożowych. Dr. Adam Kroebl otworzył kancelarję notarjalną w Tomaszowie Lubelskim. Kol. Stefan Kotarski gospodaruje w majątku Skornice p. Fałków, woj. Kieleckie. Dr. Kazimierz Agopsowicz gospodaruje w majątku Tułuchów p Zabłotów Inż. Stanisław Smólski donosi, że pracuje pod Zakopanem w nadleśnictwie Bukowina w Zaradni. Kol. Stanisław Schwarc donosi, że gospodaruje w Staszkówce. Sędzia Stanisław Kusina donosi, że jest kierownikiem sądu w Dobczycach. Dr. Władysław Wayda donosi, że jest dyrektorem kancelarji uniwersyteckiej w Warszawie. Dr. Jan Czapliński pisze, że w Poznaniu ukończył medycynę, a obecnie osiedlił się jako lekarz w Mszanie Dolnej. Kol. Stanisław Wawreczka po wyjściu z wojska został kierownikiem buchalterji Podlaskiej wytwórni samolotów w Białej Podlaskiej. Brat jego Henryk

zginął na wojnie. Kol. Adam Gołębski donosi, że jest administratorem majątków Gwoździec i Okno. Kol. Mieczysław Tchorznicki pisze, że jako przyrodnik wydał trzy prace naukowe i pracuje w Państwowej Radzie Ochrony przyrody na woj. Lubelskie. Kol. Janusz Włodzimirski donosi, że jest w Warszawie redaktorem czasopisma „Jeździec i Hodowca“, brat jego Karol w Paryżu dyrygentem orkiestry w teatrze Olympja, a najmłodszy Eustachy jest w Warszawie urzędnikiem asekuracyjnym. Kol. Edmund Zieleniewski jest dyrektorem firmy Polskie Zakłady Babcok-Zieleniewski w Sosnowcu. Inż. Czesław Knauer został dyrektorem wodociągów miejskich w Częstochowie. Kol. Mieczysław Łodyński donosi, że służy w Dyrekcji Okręg. Kolei P. w Krakowie jako referendarz w biurze personalnem. Major em. Stanisław Wierzchlejski donosi, że jest burmistrzem w Uhnowie. Dyr. Jerzy Miączyński służy jako urzędnik kolejowy w Toruniu. Inż. Zygmunt Groblewski został przeniesiony do Nadleśnictwa Jasien p. Perehińsko. Prof. Zygmunt Filipczak donosi, że otrzymał posadę w gimnazjum w Łomży. Major Tadeusz Strutyński pisze, że służy w Warszawie w Sztabie Głównym, a jego brat Alfred jest sędzią w Zaleszczykach. Kol. Józef Kulczycki, emer. urzędnik starostwa, pisze, że pracuje przemysłowo w W. Hajdukach. Prof. Edward Szymański donosi, że od 5 lat uczy w gimnazjum w Rybniku.

Kol. Stanisław Wacnik, choć bardzo zajęty filologiczną pracą doktorską, mimo to przelatywał nad Chyrowem w lipcu do Bezmiechowej i z samolotu zrobił zdjęcie Konwiktu, które w tym zeszycie umieszczamy. Inż. Antoni Niedźwiedzki pisze, że jest w Sosnowcu asystentem w fabryce drutu i lin, a pracą tą jest bardzo zainteresowany. — Kol. Jerzy Schoepingh donosi, że dostał posadę w Ministerstwie Handlu w oddziale patentowym, gdzie ma obowiązek tłumaczyć ustawy zagraniczne na język polski i nasze na język francuski.

Kol. Stanisław Kalita otrzymał wreszcie posadę w urzędzie Skarbowym w Stryju, niestety jako bezpłatną praktykę półroczną.

Ze szkoły oficerskiej w Grudziądzu pisali Kol. A. Sołtan i E. Romanowski, gdzie też w kawalerji służą J. Zurowski i K. Boduszyński. Prócz tych pisali o swych studjach i zajęciach Kol. J. Gutkowski z Warszawy, J. Kalinowski z Lublina, a Kol. K. Rychwalski opisał jubileusz 500 lat parafji w Ostrowiu, z której to okazji odbyły się tam misje OO. Jezuitów.

Opłatek w Kole Lwowskiem zgromadził następujących Kolegów z Prezesem Sudhoffem na czele: Prof. R. Birkenmajer, Inż. Miński, Dr. Kuhl, Dr. Mokrzycki, Radziszowski, Dobrostański, Inż. Mazaraki, Ćwierzewicz, Lekczyński, Piątkowski, Radziejowski, Bracia Szymańscy, Radomyski, Solarski, Jaworski, Łuniewski, T. Sudhoff, Drohojewski, Nowak.

Na zebraniu Krakowskiego Koła z okazji opłatka wzięli udział: Prezes Dr. S. Salkowski, X. R. Moskała, Dr. Gołba, Dr. Srokowski, Dziewoński, Prof. J. Piasecki, Dr. Aleks. Birkenmajer, Biliński, Bracia Karusie, Dietze, Pawłowski, Solarski, Chmielewski, Pliś, Stadnicki, Hołowiński, Kowalski, Skopiński. Senzacją tego zebrania był fakt, że dwaj Koledzy od matury po raz pierwszy się zobaczyli po 40 latach, a mianowicie Dr. Gołba i Dr. Srokowski.

Koło Poznańskie w gościnnym domu OO. Jezuitów miało opłatek, w którym wzięli udział oprócz tamtejszych Ojców następujący Koledzy: Prezes Badurski, Dr. Zaremba, X. Wiszniewski, R. Bubeniczek, Dr. Fr. Bubeniczek, Inż. Meus, Dr. Szeib, Prof. Nawratil, J. Deskur, Dr. Rossa, Dr. Makowiec, W. Morawski, Cz. Długołęcki, Janusz Smoleński, R. Rejthar, L. Bendkowski, Bracia Stanisław i Marjan Janusze, Fr. Grabianka i jeszcze dwa podpisy nieczytelne.

Wyjątkowo i nadspodziewanie liczne było zebranie opłatkowe w Warszawie, zgromadziło bowiem 40 Kolegów; wzięli więc w niem udział: Prezes Dr. Jan Rostafiński, X. Stanisław Sopuch, K. Majewski, T. Marat, W. Różycki, J. Śliwowski, J. Kargol, S. Głowacki, S. Suchowiak, Dr. J. Monsiorski, E. Konopacki, J. Schoeppingh, (podpis nieczytelny), T. Musierowicz, J. Gutkowski, S. Boduszyński, W. Kowalski, T. Opiel, J. Symonowicz, D. Teleżyński, M. Kłobukowski, T. Borkowski, K. Ostrowski, Inż. T. Filipowicz, A. Witkowski ppułk. (nieczytelny), Tad. Kowalski, Jerzy Witkowski, J. Menderer, J. Żarnowski, J. Bogusławski, (nieczytelny), Dr. Albert Knaur, Tad. Knaur, J. Dzierżanowski, Ant. Kornecki, J. Rudowski, Dr. K. Potrzobowski. Prezes Dr. Rostafiński nadesłał nam z tego posiedzenia fotografję.

Dr. S. Salkowski miewa liczne odczyty na tematy religijno-społeczne nietylko w Krakowie, lecz także w Poznaniu, Warszawie i Katowicach.

We Lwowie d. 16 lutego odbył się ślub Kol. Antoniego Kozłowskiego z panną Janiną Osadcówną, a w uroczystości wzięło udział liczne grono Kolegów.

W ostatnich czasach Chyrów odwiedzili: Dr. A. Kropiński, Bracia Pragłowscy, Inż. J. Pieniążek, Br. Nowosieleccy, W. Konopacki, J. Osostowicz, T. Sroczyński, X. Prow. W. Konopka, S. Suchowiak, Stanisław Starowieyski, X. A. Dyla, Dr. A. Sobol, Inż. M. Dębicki, K. Grocholski, Franc. Witkiewicz, J. Hohendorff, X. S. Machnicki.

W następnym zeszycie będzie mowa o Kolegach po 10 latach czyli o maturzystach z r. 1925, więc uprzejmie prosimy Kolegów tego rocznika o nadesłanie o sobie wieści.

Z ŻYCIA SODALICJI KONWIKTOWEJ.

Marjańska Sodalicja przez poruszające najtkliwszą strunę serca nabożeństwo do Najświętszej Panny, przez ścisłą swą organizację ma wytworzyć dobór ludzi religijnie wyrobionych, siłami umysłu i potęgą woli uzbrojone charaktery, konsekwentnych i żyjących z wiary katolików i skierowywać ten wyborowy marjański hufiec na wszystkie najwięcej zagrożone pozycje Kościoła w naszem społeczeństwie.

Już i w szkole mają sodalisi potężniej niż sami wychowawcy słowem i przykładem odstręczać swych kolegów od zła, bronić i utwierdzać dźwigających się słabych, wytworzyć w każdej klasie nakazującą szacunek opinję katolicką. Przez ich wyrobienie i wartości moralne okazuje się niemal namacalnie wieczysta żywotność katolickiej wiary i moralności oraz korzyści organizacyjnej spójni katolików.

Stałe czerpanie życia nadprzyrodzonego z częstej Komunji św., lektura religijna podtrzymuje, a wzajemny dobry przykład potęguje młodzieńcze, często chwiejne i słabe serca i charaktery.

Podobne myśli rzucił nam na pierwszem zebraniu po wakacjach X. Moderator, a następnie Prefekt Kr. Zawadzki rozwinął tegoroczne hasło sodalicyjne „Kieruj się w życiu prawdą."

Przybył też wkrótce do nas nowy X. Rektor O. Józef Kościsz i w dłuższej przemowie wyjaśnił, czego się po Sodalicji Konwiktowej spodziewa i czego od każdego z jej członków domaga się sama Najświętsza nasza Matka. Sprawozdanie z sodalicyjnego Kongresu z Częstochowy przedstawił nam nasz delegat Sod. Orczykowski.

Wydane przed wakacjami modlitwy o beatyfikację X. Skargi w nakładzie 5.000 egz. już są zupełnie wyczerpane. Do sekcji modlitw za Rosję należy 5050 osób, w czem 960 duchownych a 4090 świeckich. Wszyscy wyglądamy z niecierpliwością nowego zeszytu „Pod znakiem Marji", a najstarsi czytują z zajęciem miesięcznik Sodalis Marianus. Na powodzian wysłaliśmy do Tarnowa skromną ofiarę 20 zł. Ponieważ śpiewniki X. Piątkiewicza już się zupełnie nie tylko wyczerpały, lecz i zniszczyły, więc do naszej kapliczki sprowadziliśmy dla wszystkich mały śpiewniczek kościelny X. Nikodemowicza z Przemyśla.

Zbliżała się w tym roku rocznica 350 lat zatwierdzenia przez Kościół pierwszej Sodalicji w Rzymie. Z tej okazji wysłaliśmy do Sodalicji „Prima Primaria" list z życzeniami, oraz rozpoczęliśmy naszą uroczystą nowennę tradycyjną d. 29 listopada. Opis tego jubileuszu podawały dzienniki a jak je obchodzono w różnych Sodalicjach w Polsce, czytaliśmy w Sodalisie.

Nasza akademja d. 7 grudnia była skromniejsza. Na sali ozdobiono kwiatami i oświetlono nasz sodalicyjny sztandar. Po uwerturze wykonanej przez orkiestrę Sodalis A. Moos wygłosił wiersz „Królowej Sodalicji" X. T. Karyłowskiego, a Prefekt Zawadzki miał odczyt p. t. 350-lecie Sodalicji. Następnie chór z orkiestrą odśpiewał Ave Maria, poczem Asystent T. Błaszkiewicz deklamował „Jasnogórska" K. Laskowskiego. Teraz przemawiali: z Sodalicji ziemian p. L. Stankiewicz, z Sodalicji Nauczycieli p. Wisłocki i imieniem Sodalicji Nauczycielek p. Kordzińska.

Akademję zakończyła orkiestra muzyką „Hymn do Boga."

Nazajutrz nabożeństwo sodalicyjne z przemową miał W. O. Rektor. Pod sztandar Marji zapisali się następujący kandydaci: Roman Szymanowski, Jan Urbanik, Marjan Wolny, Leopold Florian, Bohdan Lewicki, Jerzy Szybalski i Jerzy Tetzlaw. Po poświęceniu się nowych sodalisów odnowiła swe poświęcenia Sodalicja Panów poczem chór odśpiewał Magnificat. W czasie końcowego nabożeństwa wieczorem w sodalicyjnej kapliczce odśpiewano za staraniem sodalisa Chrystowskiego nieznaną u nas pieśń:

Królowej swej ja wierność przysięgałem,
że odtąd służyć będę tylko Jej.
Ją sobie też za Matkę swą obrałem
i całą ufność swą złożyłem w Niej.
Przysiągłem jej, u stóp ołtarza przysiągłem ja Jej,
że dla Niej żyć, Ją kochać, czcić przez całe życie będę.

Na naszą uroczystość nadesłali nam życzenia i złączyli się z nami w modlitwach następujący Sodalisi zamiejscowi: X. J. Krysa z Pińska, Prof. T. Urbańczyk z Chrzanowa, J. Kuhn z Krakowa, Z. Domański z Nieświeża, M. Puchalski z Dęblina, E. Romanowski z Grudziądza, Adam Drohojowski ze Lwowa, Jan Deskur z Poznania, W. Skarzyński ze Studzieńca, Bracia Sudhoffowie ze Lwowa, M. Niedźwiedzki z Sosnowca, K. Gołębski z Marjanowa, inż. W. Farenholc z Nowosiółek, Dr. S. Salkowski z Krakowa, K. Sołtan z Grudziądza, T. Kuczkiewicz z Jarosławia, K. Rychwalski z Ostrowa — a my im na tem miejscu wyrażamy serdeczne podziękowanie.

Z okazji tradycyjnego opłatka przemawiali X. Moderator i Prefekt Zawadzki, cała Sodalicja wylosowała sobie rocznych Patronów, poczem odbyło się wesołe towarzyskie zebranie.

Najprzew. O. Generałowi na 20-tą rocznicę rządów zakonem Tow. Jez. wysłała Sodalicja życzenia poparte 120 Kom. św. a prof. Rubczyńskiemu podziękowanie za piękny artykuł w „Sodalisie".

Koło Skargowskie na szkołę w Poniatowie wysłało w tym roku 300 zł.; służbie konwiktowej rozdaje broszury i miewa dla niej wykłady z historji i geografji polskiej, a do bibljoteki prócz innych nowości zaprenumerowało „Polski Słownik Biograficzny."

Prefektem Kongregacji SS. Aniołów Stróżów został w tym roku Kazimierz Kemmer; ponieważ do niej należą tylko uczniowie ze Szkoły Pow., więc co do liczby zmalała, gdyż liczy tylko 35 członków łącznie z Krucjatą Eucharystyczną.

Koło misyjne miewa swe miesięczne zebrania, zbiera znaczki pocztowe, dotąd w liczbie 15 tysięcy i czytuje czasopisma: Misje Katolickie, Echo z Afryki, Młodzież Misyjna, Murzynek i świeżo wydany Posiew, a na ostatniem zebraniu Prezes Chomicki miał odczyt o Piusie XI. jako papieżu Misyj.

Wreszcie Sodalicja ogłosiła Konkurs na dwie piśmienne prace do ewentualnego umieszczenia ich w Pamiątkowej Księdze Jubileuszowej na następujące tematy: Co mi Sodalicja daje i Marję miłować — to moje marzenie.

Gdyby zaś chodziło o poznanie głębsze wewnętrznej pracy Sodalicji, to pewne światło rzuci nam na to nasze życie grudniowa ankieta, której wynik był następujący.

SODALICYJNA ANKIETA.

Na jednem z zebrań podyktowano nam 6 pytań z prośbą o bezimienną odpowiedź. W ankiecie wzięło udział 56 członków, lecz według zapowiedzi nie wszyscy mieli obowiązek odpowiedzieć na wszystkie pytania. Niektórzy odpowiadali tylko na niektóre. Wynik odpowiedzi był następujący:

1) Co w mem życiu zrobiłem dobrego?

Postarałem się, aby biednego chłopca wysłano do szkoły. — Przebaczyłem temu, który mnie skrzywdził i okazałem się dlań dobroczynnym. — Broniłem Papieża i Kościoła przed niesprawiedliwemi zarzutami. Zwyciężyłem wielką pokusę. Obroniłem kolegę, któremu groziło niebezpieczeństwo. Datki dla biednych. Przebaczyłem bratu. Nauczyłem furmana czytać i pisać. — Wprowadziłem do Sodalicji pewnego kolegę. Dawałem dobry przykład. Powiększyłem cześć N. M. P. Sprawiłem, że w piątki w domu wszyscy poszczą. Dawałem jałmużnę, pocieszałem cierpiących. Służyłem w parafji do Mszy św., towarzyszyłem księdzu do chorego. Odmówiłem sobie pięknego przedstawienia, dając biednej kobiecie 5 złotych. Pomagałem kolegom w nauce. Jałmużna ubogim, ofiary na budowę kościoła. Przerywanie złych rozmów. Obrona słabszych. Ofiara na misje, Rodzicom byłem posłuszny i wdzięczny. Wyrobiłem przez ojca posadę bezrobotnemu. Dobry wpływ na innych i ich poprawa. Wsparcie ubogich. — Zachęciłem ze skutkiem kolegę do poprawy. Rozdawałem biednym chłopcom książki i broszury. Zachęciłem moją rodzinę do ofiarowania się Najśw. Sercu P. Jezusa. — Uprosiłem przez nowennę spowiedź pewnej drogiej mi osoby. — Wpłynąłem na poprawę pewnego kolegi.

2) Co w mem życiu było najboleśniejszego?

Śmierć mego ojca. Zgorszenie, które mię spotkało od pewnej osoby. Śmierć moich dziadków. Pierwsza koza. Pierwszy grzech ciężki. Pierwszy wyjazd z domu do szkoły. Śmierć mojego brata. Zasmucenie rodziców. Widok niezgody w rodzinie. Złe postępowanie osoby, którą kocham. Widok krzywdy ludzkiej. Śmierć babki, którą bardzo kochałem. Kłopoty materjalne rodziców. Popełnienie pierwszego grzechu. Ciężka choroba mego ojca. Gdy bardzo rodziców zmartwiłem przez zarepetowanie klasy. Każdy grzech ciężki był największym bólem. Śmierć matki. Zgryzota rodziców wskutek mego postępowania. Śmierć matki. Niebezpieczna choroba matki i siostry. Nagła śmierć mojej babki. Utrata dobrego przyjaciela. Wielka przykrość wyrządzona matce. Sparaliżowanie dziadka. Śmier ministra Pierackiego. Dzień, w którym po raz pierwszy ciężko zgrzeszyłem. — Śmierć dziadka i babki. Pamięć na to, że dałem zły przykład i zgorszenie. — Śmierć ojca. Wiadomość o śmierci dziadka. Nieprzystępowanie ojca do św. Sakramentów. Wiadomość, że ktoś, któremu ufaliśmy, poważnie nas okradł. Pierwszy grzech ciężki.

3) Co w mem życiu było najradośniejsze?

Dzień Pierwszej Komunji św. podało 14, poświęcenie się na Sodalisa 6. — Pogodzenie się zwaśnionych. Nawrócenie się do Boga dwu ludzi. Przyjemność

sprawiona matce przez mój medal. Każda Komunja św. pobożnie przyjęta. Pierwsze celujące świadectwo. Wyzdrowienie ciężko chorego ojca. Widok po długim czasie rodziców u Komunji św. Zapanowanie nad sobą i zwycięstwo nad pokusami Pierwsze wakacje po pilnie spędzonym roku szkolnym. Odznaczenie i awans mego ojca. Przebaczenie temu, który mnie skrzywdził. Pochwała za najlepsze zadanie w klasie. Spowiedź generalna po pierwszych rekolekcjach. — Pierwsze celujące świadectwo z nagrodą. Przyjazd nad morze. Gdy zdałem po wielkiej pracy poprawkę i przeszedłem do następnej klasy. Rzeczywista poprawa życia.

4) Jakie jest moje największe pragnienie?

Wytrwać w dobrem, aby się zbawić. Nie popełniać nigdy grzechu ciężkiego. Wiernie służyć Bogu i osiągnąć niebo. Podróżować po dalekich krajach. Zbawić swą duszę. Być bardzo dobrym. Umrzeć jak najwcześniej bez grzechu. Nawrócić do Boga mego ojca. Przysłużyć się Bogu i Ojczyźnie. Żyć po katolicku. Służyć wiernie Bogu i Ojczyźnie. Być dobrym sodalisem i obywatelem Polski. Zostać nazawsze dobrym synem Kościoła i Ojczyzny. Otrzymać strzelbę i rower Odwdzięczyć się moim rodzicom za ich trudy. Nie popełniać grzechów. — Żyć zawsze według katolickiej wiary. Zdobyć niebo. Zostać katolikiem o wyrobionym i szlachetnym charakterze. Służyć Ojczyźnie i zarobić na niebo. Umrzeć czystym i niewinnym jak św. Stanisław. Nie zmarnować życia, lecz być pożytecznym dla ludzi. Zostać prawym i szlachetnym człowiekiem i katolikiem. — Pragnę zostać prawdziwym sodalisem i wiernym sługą Ojczyzny. Przez wytrwałą pracę i zwycięstwo siebie wyrobić w sobie silny charakter. — Stać się użytecznym synem Ojczyzny. Nikomu nie sprawiać przykrości, lecz przynosić wszystkim pociechę i ulgę. Zostać dobrym obywatelem Ojczyzny. Napisać książkę, którąby bardzo wielu z pożytkiem czytało. Zostać szlachetnym i pożytecznym dla Ojczyzny członkiem. Chcę z całego serca oddać się na służbę Ojczyźnie. Być prawdziwym sodalisem i szerzyć cześć Marji. Zdać maturę i ukończyć uniwersytet. — Być w stanie pomagać biednym.

5) Czem pragnę zostać i dlaczego?

Zostać lekarzem, by nieść pomoc cierpiącym. Pragnę pracować na roli, aby wpływać dodatnio na lud. Zostać kapłanem, aby dla zbawienia innych pracować. Lekarzem, uczonym specjalistą, aby odkryć dotąd nieznane lekarstwa. Zostać historykiem badaczem, bo przeszłość bardzo mnie zajmuje. Zostać na wzór ojca rolnikiem, bo kocham wieś. Zostać kapłanem, aby codziennie odprawiać Mszę św. Zostać pragnę wojskowym, aby bronić Ojczyzny. Zostać przemysłowcem, aby na szerszej arenie dobrze działać. Pragnę zostać rolnikiem, bo mam do tego zamiłowanie. Zostać gorliwym księdzem, bo mię Bóg stworzył dla swej służby. Służyć Ojczyźnie w wojsku. Pragnę zostać inżynierem, bo mam do tego zdolności. Pragnę zostać geografem, aby przyczynić się do wiedzy ludzkości. Pragnę zostać marynarzem, bo mię ciągną przygody nadzwyczajne. Zostać lekarzem. Chcę iść do marynarki wojskowej, aby bronić Ojczyzny. Przemysłowcem, gdyż w Polsce brak wielu gałęzi przemysłu. Ukończyć agronomję i gospodarować na wsi. Pragnę zostać nauczycielem i wychowawcą nowego pokolenia Polski. Służyć Ojczyźnie jako oficer. Pragnę zostać lekarzem, bakterjologiem, a przez to przynieść ulgę chorym i cierpiącym. Zostać lekarzem, bo w tym zawodzie można dużo dobrego zrobić. Pragnę zostać misjonarzem. Pragnąłbym zostać wybitnym uczo-

nym i profesorem. Pragnę zostać księdzem cichym, pokornym i nieznanym. — Chcę działać społecznie dla naprawy stosunków materjalnych. Pragnę zostać kapłanem, gdyż więcej dbam o zbawienie, niż o ponęty tego świata. Pilotem, konstruktorem. Pragnę zostać kupcem, aby wyrwać handel z rąk żydów. Pragnę zostać oficerem, aby służyć Ojczyźnie. Być dla otoczenia przykładem katolickiego życia rodzinnego. Zostać lekarzem, aby ulżyć niedoli chorych.

6) Jaką mam w życiu wewnętrznem największą trudność?

Opanowanie gniewu i żywej natury. Upokorzyć się i przyznać do winy. Zachowanie czystości. Brak silnej woli, aby spełnić postanowienie. Przezwyciężenie samego siebie. Wytrwałość i pilność w nauce. Zwalczyć złe namiętności. — Żwalczanie pokus. Pokonać samego siebie. Wystrzegać się złości i gniewu. Zwalczać pokusy nieskromne. Przebaczyć tym, którzy mnie obrażają. Zwalczenie pokus. Niepokój sumienia i obawa, że wciąż grzeszę. Z powodu braku ufności obawa o zbawienie. Brak wytrwałości w postanowieniach. Brak silnej woli i wytrwałości w nauce. Marzycielstwo, które mi wiele czasu zabiera. Walka ze złemi skłonnościami. Obawa, czy mój żal za grzechy jest dobry. Pycha i niechęć ku przełożonym. Wyłamywanie się z pod karności. Lenistwo i wstręt do nauki. Strata czasu na bezcelowem marzeniu. Pokonanie swego egoizmu i zwyciężanie niższej natury. Największą moją trudnością, to zwalczanie pokus. Walka z samym sobą i z otoczeniem. Pokonanie zmysłowości. Obawa, aby się moje wykroczenia nie wyjawiły. Największą trudność mam w nauce. Brak silnej i wytrwałej woli. Śmiałe wypowiedzenie swego zdania w obronie wiary. Opanować lenistwo. Pycha i pragnienie zwrócenia na siebie uwagi innych.





SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW



Opłatek styczniowy zbliżył osobiście w Kołach z górą 100 Kolegów, a ogłoszony w dziennikach apel o adresy i wiadomości poskutkował, gdyż odnaleźliśmy blisko 100 zaginionych Chyrowiaków.

Projektowana Jubileuszowa Księga na 50-lecie Konwiktu zawierać będzie trzy części:

Cz. I obejmie historję rozwoju Konwiktu.

Cz. II wykaże wszystkich Chyrowiaków według roczników matur z podaniem ich zawodów, następnie bibljografję prac Chyrowiaków, a wreszcie powstanie i rozwój Związku Chyrowiaków.

Cz. III poświęcona będzie różnym artykułom pióra Chyrowiaków. Przypominamy, że rękopisy tych artykułów należy nadsyłać do lipca b. r.

Walne zebranie Związku będzie zarazem w tym roku wyborczem i odbędzie się d. 9 czerwca na Zielone Świątki, a szczegółowy porządek będzie ogłoszony w zeszycie następnym, który wyjdzie w maju.

Uprzejmie prosimy o wpłacenie zaległych wkładek, gdyż rok rachunkowy zamykamy d. 31 marca, a jak obecnie się zanosi, grozi nam w tym roku znaczny niedobór.

Poszukujemy adresów następujących Kolegów:

Rocznik 1904: Bełcikowski Stanisław, Gilreiner Ludwik, Mülner Edmund, Dr. Porębski Aleksander, Rudnicki Adolf, Świątek Stanisław.

Rocznik 1905: Grzimek Adam, Hinzinger Władysław, Wojnarski Ludwik.

Rocznik 1906: Dr. Derenowski Tadeusz, Gońka Józef, Karasiński Jan, Dr. Maciejowski Karol, Pacześniowski Bolesław, Tychowski Feliks.

Rocznik 1907: Inż. Eugenjusz Porębski, Inż. Rudnicki Mieczysław.

Rocznik 1909: Baron Alfons, Grocholski Stefan, Kalkstein Kazimierz, Knauer Kazimierz, Lewartowski Karol, Inż. Matkowski Jan, Myczkowski Stanisław, Obmiński Adam, Przeździecki Marjan, Turowicz Władysław, Vitek Marjan.

III. Lista ofiarodawców na Fundusz Jubileuszowy:

64) Dr. A. Spławiński zł. 10. 65) Dr. J. Gołba 5. 66) M. Moszczeński 3. 67) Dr. M. Zarzycka 20. 68) S. Januszewski 10. 69) K. Karasiewicz 100. 70) F Welkens 10. 71) Fr. Żółtański 2. 72) M. Piaskowski 5. 73) Dr. Z. Glixelli 10. 74) L. Bendkowski 20. 75) W. Skarzyński 10. 76) X. K. Wróbel 10. 77) E. Turski 5. 78) Z. Orczykowski 5. 79) S. Januszewski 10. 80) J. Kurzeja 5. 81) J. Gutkowski 20. 82) J. Ebenbergerowa 10. 83) T. Burzyński 10. 84) Inż. S. Burzyński 10. 85) Fr. Materna 10. 86) K. Grocholski 5. 87) E Turski 10 88) P. Giewartowski 10. 89) Inż. M. Bosakowski 10. 90) A. Sawicki 20. 91) Dr. W. Bełza 5. 92) J. Zygmuntowski 10. 93) S. Januszewski 10. 94) T. Dąbrowski 5. 95) X. Dr. S. Kobyłecki 14. 96) Dr. A. Sabatowski 10. Razem z poprzednim wykazem do d. 1 marca złożono 1515 zł.





UPIORNY STAW.

Ballada.

Na ziemię padły już mroki wieczoru,
Wokoło wszędzie i cicho i głucho:
Żadnego szmeru nie pochwyci ucho,
Żadnego dźwięku w ciemnej głębi boru
Nad brzegiem lasu stał zamek wspaniały.
Strzeliste wieże, ciosane z kamienia,
Obszerne sienie, wyniosłe sklepienia
Na grubych blankach murów się wspierały.
We wszystkich oknach dziś światła jaśnieją,
Złotemi smugi porzą przestrzeń ciemną.
Tam — las roztoczył swą grotę tajemną,
Tu — zamek wabi spoczynku nadzieją.
W głównej zamkowej, paradnej komnacie
Rojno i gwarno: w środku piękne damy,
Wokół rycerze: każdy w sutej szacie.
To tło obrazu, niemniej piękne ramy.
Więc ścian marmury, obrazy wspaniałe,
Barwne makaty, dywany, zasłony,
Wdzięk nieprzeparty, dziwnie zespolony
Z gośćmi, co wnętrze zajmują tu całe.
W ubocznej niszy czuła siedzi para:
Dama, pięknością dwór gasząca cały,
I rycerz Edward, co przydomek: „śmiały“
Zyskał, o względy z zapałem się stara.
„Jeśli w twej piersi bije serce mężne,
Na wszystko — rzekła — winieneś być gotów,
Bo sławę, wielkość głoszącą przymiotów,
Nie tylko czyny zyskują orężne.

W pobliskim lesie jest wielkie jezioro:
Śliczne to miejsce, lecz o nocnej porze,
Gdy już na niebie zgasną złote zorze,
Piekielne moce w władanie je biorą.
Jeśli mi stamtąd przyniesiesz przed ranem
Kwiat lilji wodnej, których jest tam wiele,
Jutro w zamkowym, wspaniałym kościele
Ksiądz nas ogniwem złączy niezerwanem".
Zerwał się Edward w zapale płomiennym:
„Spełnię twój rozkaz, pójdę nad tę wodę,
By z rąk twych jutro odebrać nagrodę.
Zginę, lub wrócę wraz ze świtem dziennym".
— — — — — — — — — — — —
Grzmot kopyt zmącił ciszę boru senną,
Na karym koniu, nie znający trwogi,
Mknął śmiały Edward; leśne krze i głogi
Migały tylko, w otchłań ginąc ciemną.
Na niebo weszła blada twarz księżyca,
Jak pod dotknięciem czarodziejskiej dłoni
Między drzew pniami — niezgłębionej toni
Jezioro leśne odkryło swe lica.
Zdarł Edward wodze i spojrzał w zachwycie:
Ponury obraz się przed nim odkrywa;
Choć miejsce cudne, lecz zamarło życie,
Żadnego szmeru: cisza przeraźliwa.
Nagle na wieży zamkowej w oddali
Zegar powoli dwunastą uderzył,
A rycerz struchlał i włos mu się zjeżył
Na widok tego, co ujrzał na fali.
Oto na wodzie coś się poruszyło
I staw się rozwarł; w mrocznej jego głębi
Coś się przewraca, coś się wichrzy, kłębi,
Poczem odrazu wszystko się skończyło.
Edward odetchnął; zaśmiał się zuchwale,
Z pogardą spojrzał na cichy staw z góry.
...Nagle się znowu rozszumiały fale,
A blask księżyca przysłoniły chmury.
Zapadła ciemność, niczem niezgłębiona..
Przez poszum stawu grzmot się przebił głuchy,
Zabrzmiały jęki, szczęknęły łańcuchy,
Śmiech się szatański ozwał z ziemi łona!

Tym razem Edward opanował trwogę,
Co mu do serca gwałtem się cisnęła,
Główna dla niego sprawa go zajęła:
Chciał zerwać lilję i wyruszyć w drogę.
Zaledwie jednak zstąpił nad brzeg toni,
Zaledwie poczuł kielich lilji w dłoni
Straszna się postać wyłoniła z mroku;
Upiorne widmo stało mu u boku:
Postać to ludzka, lecz wpół zgniłe ciało
Na białym, trupim szkielecie zwisało.
Miast głowy — czaszka, zamiast rąk — piszczele,
Robactwo wszędy wiło się po ciele...
W śmiertelnej ciszy, jaka wkrąg zaległa,
Usłyszał Edward, jak zęby zgrzytały
U potępieńca. Rycerz zmartwiał cały,
I, wraz z odwagą, dusza go odbiegła.
— — — — — — — — — —
Na brukowanym podwórcu zamkowym
Dźwiękły kopyta: w blasku księżycowym,
Stał czarny rumak, leciała zeń piana.
Rumak powrócił, lecz nie przyniósł pana...

Zbigniew Obniski



KRONIKA KONWIKTOWA

Grudzień przyniósł nam pierwsze Roraty, posiedzenia Loppu i Skargowskiego Koła, lecz ku zmartwieniu narciarzy i hokeistów ani śniegu ani lodu. Św. Barbara po wodzie, to Boże Narodzenie po lodzie, więc czekajmy i cieszmy się nadzieją. Św. Mikołaj od kilku lat już obiecuje awjonetkę, jednych chwali, drugich gani, a w tym roku nawet X. Prefektowi Generalnemu przyniósł prezent.

Muszę jako kronikarz wszędzie zajrzeć i coś nowego do Kroniki znaleźć. Otóż dowiedziałem się, że przy konwiktowej kuchni powstała nowa instytucja dla biednych, która wydaje codziennie 60 obiadów dla bezrobotnych. Dla nas tymczasem miał p. Dr. Mossóczy wykłady z zakresu higjeny, ale szkoda, że nie zwrócił uwagi, aby się nie objadać zbytecznie, jak to zauważyłem u mego sąsiada przy stole.

W wigilję sodalicyjnego święta Prefekt Sodalicji K. Zawadzki w czasie Akademji Marjańskiej miał odczyt na temat 350-lecie Sodalicji M., Kol. Moos i Błaszkiewicz deklamowali, oraz przemawiali delegaci Sodalicji panów i pań. Nazajutrz 8. grudnia sodalicyjne nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, przyczem poświęciło się 7 nowych sodalisów. Po kolacji mieliśmy dość wesołe i urozmaicone kino.

W niedzielę 9. grudnia spotkała nas niespodzianka, gdyż przybył do nas z odczytem o twórczości i zasługach Chopina p. Ludwik Ramułt, a na końcu wykonał na fortepianie trzy części własnej opery p. t. Zaczarowany pierścień, za co propagator polskiej muzyki został wynagrodzony hucznemi oklaskami. Modną kiedyś zabawę jo-jo już zupełnie zarzucono, natomiast w niektórych klasach weszły w modę papierowe samoloty własnej konstrukcji. W sobotę 15. grudnia kl. II. wystąpiła na sali z historycznemi wykładami ilustrowanemi rysunkami z własnej pilności.

D. 15. grudnia zmarł w Kolegjum były Rektor Chyrowski O. Jan Słonkowski; we wtorek wzięliśmy rano udział w żałobnem nabożeństwie a po obiedzie wraz z kapelą odprowadziliśmy zwłoki na cmentarz.

W ostatnich dniach nadeszła niespodziewana wiadomość,

że wakacje świąteczne będą o dzień przyspieszone; nas to nie zmartwiło, lecz przełożeni mieli dużo z tego powodu kłopotu a X Prefekt musiał wysłać 70 telegramów. Na sali prac ręcznych urządzono wystawę różnych sprzętów wykonanych przez uczniów klas niższych.

Półroczna publiczna klasyfikacja odbyła się we czwartek popołudniu d. 20. grudnia. Była już o wiele lepsza niż poprzednie, ale wszystkie klasy zazdrościły kl. VIII, bo tam było 5 celujących i wszyscy czytani. Jeden z kolegów zrobił mi uwagę że w tem niema nic dziwnego, bo kiedyż wreszcie człowiek zmądrzeje i zacznie się uczyć, jeśli nie w kl. VIII. W. X. Rektor w końcowej przemowie wspomniał o przeszłości, dał nam wskazówki na najbliższą przyszłość i złożył życzenia świąteczne nam i naszym rodzicom. Po kolacji jeszcze Sodalicja urządziła sobie opłatek, na którym było kilku profesorów, a to wesołe zebranie zakończyło się według tradycji strzelaniem z opróżnionych papierowych torebek.

W piątek 21. grudnia przy lekkim przymrozku, który osuszył drogę na stację, rozpoczął się od rana rozjazd na święta."

ROK 1935.

Już w czasie świąt dowiedziałem się, że tam w Chyrowie są mrozy a X. Bieniasz bardzo gorliwie pracuje na stadjonie, przy którym się tak w jesieni kl. II. napracowała, i przygotował świetną ślizgawkę. Gdyśmy do Chyrowa d. 14 stycznia wrócili, nastała zima i wbrew pesymistom, że już w tym roku zimy nie będzie, zaczął się na pływalni hokej a na stadjonie ślizgawka a niedługo i narty.

Muszę zanotować dla historji, że w czasie świąt dano wschodniej części Konwiktu po raz trzeci nowe schody, gdyż dawne już były naszemi szeregami bardzo wyżłobione.

W pierwszą niedzielę Koło Skargowskie urządziło na cele szkoły w Poniatowie loterję fantową, na którą między innemi przywieźli koledzy 13 zajęcy (twierdzą, że sami zabili!), kaczkę itd Ponieważ było na niej i 5 zegarków, więc biletów zabrakło, ale rozmaitości i zabawy było dosyć.

Że zresztą zaczęła się zwykła szkoła po świętach, to jasne i o tem niema co wiele pisać, że zaś nie każdemu się odrazu chciało wziąć do książki — to też jasne. W pewną sobotę zwołano nas na salę przed obiadem w celu wysłuchania przez radjo koncertu kolęd ze Lwowa.

Kl. VIII. posiada 6 Kolegów, którzy 10 lat przeżyli w Chyrowie, więc z tej okazji urządziła sobie zabawę z herbatką, na którą zaprosiła przełożonych i grono profesorów. Dawny poeta klasowy ze „Ściągawki" napisał ku czci jubilatów następujące powinszowanie!

„Dziesięć lat temu wśród wielu innych sześciu chłopczyków grzecznych, niewinnych,
Odbywszy z domu dalekie drogi, przybyło tutaj w konwiktowe progi,
A opuszczając rodzinne strony, żegnali braci, rodziców z żalem,
Bo wiedział każdy, że już skończony dziecinnych zabaw czas, że kowalem
Swojego losu każdy teraz będzie, odkąd w muzeum przy stoliku siędzie.
Wszystko się zmienia, czas szybko leci, lecz jeszcze wtedy były to dzieci.
Włoski ich długie, grzywka przycięta i po kolanka krótkie porcięta.
Buzie różowe i roześmiane, takie dzieciaczki były kochane.
Maleńki Włodzio, Lesio nie wielki, Jurka zajmują konie, szabelki
Burtunio, Lucek, kompanja ta nowa, wraz ze Stefulem do psot już gotowa.
W dziesięć lat później, dzisiaj ci sami, ta sama szóstka siedzi dziś z nami,
Lecz któż z nas pozna tych chłopczyków małych w tych to młodzieńcach prawie [dojrzałych ?
Leś na organach w kaplicy nam gra, Stefulo dobrą radę zawsze da,
Cichy zaś Lucek nie ozwie się słowem, Burtunio działa w kole radjowem,
Jurek fizyką żądzę wiedzy chłodzi, a w składzie zabaw pracuje nasz Lodzi.
Dziesięć lat pełnych w Konwikcie wytrwali i w ósmej klasie wszyscy się spotkali.
Śmiało drapali się wciąż do góry i wreszcie doszli aż do bram matury.
Dziś w dniu wielkiego naszego święta, w dowód, że każdy z nas o Was pamięta —
Życzymy, byście maturę zdali, w późniejszem życiu dzielnie się trzymali.
Niech serca wszystkich zgodnie dziś biją: solenizanci nasi niech żyją!

Na imieniny Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego wzięliśmy udział w nabożeństwie odprawionem przez X Dyrektora Blajera. Akademję ku jego czci rozpoczęła orkiestra polonezem Wrońskiego a zagaił ją słowem wstępnem Kol. Zawadzki. Następnie kol. Pietrzykowski wygłosił wiersz „Wyścig pracy", orkiestra wykonała Bolero Moszkowskiego, kol. Dziedzic deklamował wiersz „Rozkaz", kol. Serafonowicz „Przy kowadle", wreszcie p. prof. R. Birkenmajer miał odczyt na temat naukowej działalności Pana Prezydenta. Akademję zakończył hymn narodowy.

Udało się nam zyskać trzy dni wesołe, więc narciarze mieli używanie, a po kolacji mieliśmy kino.

Na Matkę Bożą Gromniczną w czasie Mszy św. W. X. Rektora ostatnie śluby zakonne złożyli Kierownik Szk. Pow. X. Władysław Chmura i Brat Jan Smerecki, przyczem nasz chór z orkiestrą odśpiewał kolędy. Po kolacji był koncert kolędowy: orkiestra wraz z chórem mieszanym starszych i młodszych wykonała szereg kolęd, kołysanek i pastorałek, przyczem p. prof.

Z. Kałużniacki odśpiewał liczne sola. Nazajutrz znów w niedzielę chodziliśmy do X. Dyrektora Błażeja Blajera, aby mu złożyć imieninowe życzenia. W kl VII. bawią się Koledzy żartem o potłuczeniu plusquamperfectum albo nawet supinum. Kilka nowych książek kursuje po klasach wyższych i wciąż o nie w czytelni bywają spory.

Śnieżyce i mrozy ściągnęły i do Chyrowa grypę, lecz niezbyt groźną a podobno została ona wyzyskana przez kilku kolegów, aby sobie w lecznicy nieco odpocząć. W sobotę 9. lutego było znów bardzo urozmaicone kino, a w niedzielę pod wodzą X. K. Konopki narciarze wybrali się na całodzienną wycieczkę, na której tylko trzech kolegów połamało narty, lecz wszyscy zdrowo wrócili

Za staraniem X Dyrektora zrobiono na salce sekcyjnej wielką na całej ścianie szafę, w której wszystkie Koła będą miałe swoje bibljoteki i archiwa, bo do tych licznych kół przybywa jeszcze koło humanistyczne. X. Turbak już rozdał role na przedstawienie na ostatki, więc zaczęliśmy się uczyć, gdyż po silnych mrozach nastała odwilż, wskutek czego nie można się było ruszyć z domu.

W szkole Powszechnej odbyła się wizyta p. Inspektora Dra A. Gilewicza w połowie lutego. Abiturjenci miewają swe osobne pogadanki o wyborze zawodu i życiu akademickiem — piszą podania do matury i wykaz lektur. — Koło Skargowskie wydało broszurę p. t. „Konwikt Chyrowski" — w której obszerniej jest opisana najbliższa okolica, jak: Dobromil, Felsztyn i Laszki.

Na sobotę przyszedł film krajoznawczy oraz humorystyczny. Zauważyłem, że niektóre mamusie zbyt pieszczą swych synusiów, bo im nadsyłają pomarańcze, a oni skórkami zaśmiecają klasy. (Nam najstarszym to tam nikt nie przyśle, bo kryzys). Znów jakąś konferencją profesorzy grożą, więc chyba trzeba kończyć kronikę lutową, bo na żadne, jak się teraz mówi, odchylenie od zwykłego porządku się nie zanosi, a taki jakiś wypadek, że się w jakiejś klasie dwu poczubiło, albo że ktoś się wybrał do lecznicy, ale go nie przyjęto — nie zasługuje, aby się o tem rozpisywać w Kronice.

X. Prefekt sprowadza filmy różne do szerokotorówki i wąskotorówki, a powodzeniem cieszą się komedyjki z iście amerykańskiemi scenami.

Na jednem z posiedzeń Ligi Morskiej słuchaliśmy opisu

polowania na rekiny z szkolnego statku „Dar Pomorza“. Mimo że kasztany jeszcze nie kwitną, w wyższych klasach kwitnie kucie na gorąco, choć słyszałem, że w pewnej klasie na filologji był straszny „Dies irae“.

Inny kronikarz pisze o zadaniach abstynencji, inny o alkoholizmie, a znów inny o imci Panu Zagłobie i o zbyt wielkiej porcji pączków na balu, urządzonym przez kl VII ku czci kl. VIII.

Zbliżają się zapusty, a na to konto zryłem z matematyki, co mnie chyba najbardziej przygotowało do wielkopostnej pokuty.

Z okazji obchodu imienin W. X. Rektora mieliśmy przedstawienie tragedji w 4 odsłonach p. t. „*Uwielbienie Krzyża*“ — przerobionej z Kalderona. Na początku orkiestra wykonała uwerturę Wallace'a Maritana. Akcja przedstawienia odbywała się w wieku XVI. w okolicach Sienny. W tragedji występowali następujący Koledzy: T. Kutek grał rolę włoskiego szlachcica Kurcjusza, C. Onufrowicz jego syna Lisardo, R. Szumski — Euzebja, J. Siemieński — adwokata, Z. Zańko — O Alberta, — wieśniaków: J. Ślaski, B. Olszowski, J. Guttry, W. Wróblewski, S. Malszygrosz, T. Lenard, J. Strzelecki. W przerwach odegrała orkiestra Taniec hiszpański — Moszkowskiego, Poloneza d mol Ogińskiego i Kujawiaka — Wieniawskiego. We wtorek, w czasie Mszy św. Solenizanta chór mieszany z orkiestrą wykonał szereg nowych pięknych pieśni.

Zima wróciła po raz trzeci — więc po obiedzie mieliśmy dobre narty. Komedja Twain'a odegrana po kolacji zakończyła zapusty. „Człowiek, który redagował gazetę rolniczą“ — taki tytuł komedji rzeczywiście ubawił wszystkich, podobnie, jak i śpiew aktorów „o łajdaku kryzysie“; orkiestra zaś odegrała uwerturę Aubera „Czarne Domino“, Polkę Bednarza oraz marsza Vollstedta. — Nazajutrz dnia 6 marca: Środa popielcowa i śledzie. Dwaj krytycy teatralni dostarczali redakcji zupełnie sprzecznych ocen obu przedstawień: co jeden pochwalił, to drugi ganił, więc zdaje się, że będzie najlepiej te ustępy zupełnie opuścić.

